Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 93 | 20 czerwca, 1945 | Cena (Price) 1/-

CO NAJWAŻNIEJSZE

PYTANIE *co najważniejsze* w chwili obecnej, co w hierarchii zagadnień wysunąć należy na plan pierwszy, nie zaniedbując równocześnie niczego co *także* jest ważne, ale *najważniejsze* stanie się dopiero jutro — musi zaprzątać umysły wszystkich cieszących się wolnością osobistą i samodzielnie myślących Polaków.

Świat pełen jest wydarzeń, pod których natłokiem zdaje się chwilami wyskakiwać ze swojej orbity, a jeszcze bardziej zapowiedzi tego, co ma stać się jutro. Rysują się na horyzoncie dalsze zmiany i może nawet gwałtowne przesunięcia w wielu dziedzinach, a między innymi i w sferze międzynarodowych wydarzeń politycznych.

Czy więc wydarzeniom bieżącym poświęcić główną uwagę, koncentrując myślenie i energię działania na taktyce najbliższych dni i miesięcy, czy też może zająć się zasadniczymi cechami i liniami położenia, by z mnogości zjawisk wydobyć wskazówki nie tylko na najbliższą przyszłość?

I z drugiej strony, jak rzeczowo podzielić materiał do rozważań? Czy bardziej rozważać należy sytuację międzynarodową, rozwój polityki wielkich mocarstw oraz różnych innych sił, które wkrótce już mogą także ukazać się na arenie międzynarodowej, czy też może przeprowadzić najpierw pewnego rodzaju inspekcję własną, oglądnąć konieczności polskie wobec stanu naszej sprawy w kraju i na forum międzynarodowym?

Można więc próbować analizować sytuację międzynarodową i walkę, jaka się rozwinęła na tle sprawy polskiej, przynosząc straty i szkody teraz i na przyszłość nie tylko nam, ale i tym z drugiej strony, którzy niebacznie połknęli polską kość niezgody i którzy będą musieli ponieść konsekwencje tego swojego nierozumnego kroku.

Można też np. zająć się najściślej rozmowami moskiewskimi, o których zresztą piszemy fragmentarycznie na innym miejscu, i wysunąć je na plan pierwszy naszych trosk i rozważań.

Wydaje się nam jednak, że w tej chwili, tym momencie, który szybko mija, nie jest dla nas sprawą najważniejszą ani rozważenie strategii wydarzeń międzynarodowych, ani też ich ich taktyki na najbliższym przedpolu działania międzynarodowego.

Są to zadania bardzo ważne, które nieustannie zajmować nam będą bardzo wiele uwagi i pracy umysłowej, zarówno w najbliższej jak i nieco dalszej naszej politycznej przyszłości. Mimo to jednak chwilowo stają przed nami zadania jeszcze ważniejsze.

Mamy tu na myśli ustalenie przede wszystkim pewnej polskiej postawy psychicznej, moralnej i politycznej na najbliższy okres polityczny, który trwać może od kilku do kilkunastu miesięcy.

Będzie to okres jeszcze trudniejszy politycznie i psychicznie od tego wszystkiego, co przeżywaliśmy dotąd jako społeczność narodowa w wojnie z Niemcami.

Dotąd wszystko wydawało się dosyć proste i może błędy popełniane przez wielu — nie przez wszystkich — Polaków wynikały czasem z tego zbyt daleko posuniętego uproszczenia sytuacji. Obowiązywała nas przed wszystkim walka z Niemcami i choć była ona zadaniem bardzo ciężkim i męczyła nas zarówno fizycznie jak i psychicznie, sama decyzja nie sprawiała nam trudności. Niemiec był wrogiem, a wszyscy, którzy walczyli z Niemcami, wydawali się zazwyczaj Polakowi przyjaciółmi.

Dotkniemy tu tego szczególnego zagadnienia, poczem powrócimy natychmiast do głównego wątku.

Pierwsza część powyższego sformułowania — o wrogach — była prawdziwa, druga — o przyjaciołach — zawierała elementy błędu. I nie mamy tu na myśli w tej chwili różnej oceny różnych naszych współ-kombattantów w wojnie przeciw-niemieckiej; nie chcemy np. wypowiadać cisnącego się na usta powierzchownym obserwatorom sformułowania, że Anglicy byli naszymi przyjaciółmi, Rosjanie zaś nas zwalczali.

Nie o to bynajmniej chodzi, ale o to, że w polityce międzynarodowej w ogóle nie obowiązują dotąd kryteria przyjaźni.

W tej wojnie nikt nie prowadził polityki przyjaźni. W ogóle świat, w którym żyjemy, kłamie, ilekroć mówi o przyjaźni w stosunkach międzynarodowych. Każdy z większych narodów i każdy z mniejszych narodów w tej wojnie myślał przede wszystkim o sobie. Kierownictwo polityczne polskie zdawało się tego nie dostrzegać i dlatego Polacy wybili się moralnie na pierwsze miejsce w traktowaniu wspólnej sprawy, politycznie zaś zaniedbali swoją własną. Nawet narody względnie przyzwoite w stosunkach międzynarodowych niedotrzymywały słowa i sojuszu, ilekroć dochodziły do przekonania, że tego wymaga ich wygoda i taktyka oraz, że ich interesy to wiarołomstwo wytrzymają.

Więc skoro przystąpiliśmy do oglądania samych siebie w obecnej sytuacji oraz do ustalania postawy, którą należy nam przyjąć, powiedzmy sobie otwarcie, że nie mamy przyjaciół, jak też nikt ich nie ma w polityce międzynarodowej na tym nie najdoskonalszym ze światów.

Z tego zaś wyciągnijmy wniosek, że nikt nam nie pomoże, jeżeli jego własne interesy i konieczności nie nakażą mu tego najsurowiej.

I dlatego unikajmy jako społeczność narodowa rzucania się na szyję tym lub innym naszym " wybawicielom ", lub " oswobodzicielom "; nie narzucajmy się nikomu z uczuciami przyjaźni; choć sami głodni i w łachmanach, z godnością patrzmy na innych sytych i dobrze ubranych.

Choć jednak jesteśmy samotni, nie musimy być osamotnieni. Są to dwa absolutnie różne pojęcia. Choć nie mamy wśród zorganizowanych państw prawdziwych przyjaciół, możemy mieć sojuszników.

Aby jednak mieć w nadchodzącym nowym okresie politycznym sojuszników, trzeba nam samym przedstawiać wobec świata zewnętrznego całość zjednoczoną i sposobną do działania zespołowego zarówno w walce jak i działalności pokojowej. Musimy nadal prowadzić walkę o naszą egzystencję; tylko walczący mogą mieć sojuszników.

Przy rozważaniu zasadniczych składników zdatności do walki o byt narodów, natychmiast na jaw wychodzi cała różnica położenia Polaków i innych, szczęśliwszych od nas, narodów, które od wieków zachowały swoją starą organizację państwową i to wszystko, co ona w świecie materii przedstawia.

Kiedy bowiem u innych zdatność do walki wyraża się przede wszystkim w posiadaniu odpowiednich środków, pancerników, czołgów samolotów, Polacy już od paru wieków muszą dosłownie, a nie tylko w retoryce literackiej, zasłaniać Ojczyznę własnymi piersiami. Bronią Polaków są przede wszystkim mężne serca i niezłomne dusze.

Dziś, kiedy zakończenie działań wojennych przeciw Niemcom nie przyniosło bynajmniej Europie pokoju i bezpieczeństwa i tylko walka o te cele przeszła chwilowo z fazy militarnej w polityczną i dyplomatyczną, ta specyficznie polska broń — nasza postawa moralna — nabiera ogromnego znaczenia realno-politycznego.

W dalszym ciągu polegać musimy przede wszystkim na naszej własnej sile wewnętrznej, choćby to psychicznie i psychologicznie było jeszcze trudniejsze, niż stawianie czoła przez bezbronnych uzbrojonej po zęby przemocy niemieckiej. Dotąd walka toczyła się głównie

(*Dokończenie na nast. str. u dołu*)

NARÓD DEPORTOWANYCH

ZAJĘCIE części Rzeszy niemieckiej przez wojska alianckie odsłoniło przed opinią publiczną społeczeństw zachodnich pełny obraz okrucieństw, jakich dopuszczali się Niemcy w stosunku do ludności podbitych krajów, w tym głównie wobec ludności Polski. Ujawnienie katowni i obozów koncentracyjnych, oraz wszystkich tortur i prześladowań wstrząsnęło b. silnie sumieniami Brytyjczyków i Amerykanów. Dokumenty, reportaże i sprawozdania dziennikarzy, parlamentarzystów, wojskowych i innych widzów i świadków przekonały nawet największych niedowiarków, którzy bądź nie chcieli wierzyć, bądź też nie byli w stanie wyobrazić sobie, że człowiek zdolny jest do popełnienia na drugim człowieku zbrodni tak wymyślnych i rafinowanych. Przekonano się wreszcie, że twierdzenia Polaków, którzy od 1939 r. podawali prawdę o prześladowaniach doznawanych od okupantów odpowiadają najzupełniej rzeczywistości.

Wszystko to co Niemcy stosowali w swoich obozach, świadczy o patologicznym zjawisku sadyzmu, który ogarnął nie tylko poszczególne jednostki lecz zbezmała cały naród — zarówno tych co przejawiali działalność czynną jak i tych, co spokojnie i biernie znosili to jako rzecz normalną.

W momencie, kiedy cała prasa przepełniona jest opisami prześladowań i krzywd, wyrządzonych przez Niemców ludności Europy, wspomnieć należy o *całokształcie* krzywd, jakich doznał naród polski. Niezależnie bowiem od ofiar, który w zabitych i zmarłych sięgają kilku milionów, naród nasz od września 1939 r. jest przedmiotem deportacyj ludności zarówno na zachód jak i na wschód. W obliczu olbrzymiego, przygniatającego nas wszystkich swym ogromem problemu ludności polskiej w Niemczech nie wolno jednak ani na chwilę zapomnieć o ludności polskiej deportowanej przez Rosję sowiecką. Musimy zarówno my sami jak i opinia publiczna społeczeństw zachodnich zdawać sobie sprawę z tego, że naród polski był i jest w dalszym ciągu przedmiotem nieznanych dotąd, w olbrzymich rozmiarach uprawianych prześladowań i deportacyj.

W wyniku podziału Polski, dokonanego przez Ribbentropa i Mołotowa w jesieni 1939 r., z dwu stron spadły ciosy na ludność. Równolegle i równocześnie z aresztowaniami i wywożeniem ludności polskiej przez Niemców z ziem zachodnich szły aresztowania i deportacje, dokonywane przez władze sowieckie z ziem wschodnich. Wedle obliczeń polskich czynników od września 1939 r. do czerwca 1941 r. deportowano w głąb Rosji około 1.500.000 osób. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. i zajęcie całego Kraju przez Niemcy położyły na pewien czas kres deportacjom *na wschód*. Od tego czasu z całego obszaru Polski Niemcy deportują ludność *na zachód*, do chwili kiedy od stycznia 1944 wojska sowieckie ponownie wkraczają w granice Rzeczypospolitej, i usuwając Niemców zajmują stopniowo całą Polskę. Zmiana okupanta w niczym nie zmienia sytuacji pod względem deportacji ludności. Władze sowieckie wracają do swych praktyk aresztowań i wywożeń z czasów okupacji ziem wschodnich w latach 1939—1941, i do dziś z niezmniejszającym się nasileniem akcję tę prowadzą, na terenie całego Państwa Polskiego.

Wobec braku dokładnych danych statystycznych i trudności sprawdzenia wiadomości, daremnym byłoby trudem silenie się w tej chwili na ustalenie, która liczba jest większa, — czy deportowanych na zachód przez Niemcy, czy deportowanych na wschód przez Rosję.

Bez zamiaru wydawania oceny, których deportowanych los jest okrutniejszy, spróbujemy zestawić w ogólnym zarysie niektóre elementy i okoliczności związane z deportacją niemiecką i sowiecką.

Kategorje wywożonych. Tych, którzy znaleźli się na zachodzie można podzielić najogólniej na następujące grupy:

1) *jeńcy wojenni* od kampanii wrześniowej 1939 r. do ostatnich walk na froncie włoskim i zachodnim, łącznie z powstańcami warszawskimi z Armii Krajowej;

2) *więźniowie* obozów koncentracyjnych i więzień Gestapo;

3) *deportowani do pracy* w przemyśle i rolnictwie;

4) *wcieleni* w drodze poboru przeprowadzonego w Polsce do *armii niemieckiej*;

5) *wcieleni* przymusowo do *oddziałów robotniczych* t. zw. organizacji Todta.

Podział na grupy deportowanych w głąb Rosji naogół pokrywający się z powyższym jest następujący:

1) *wojskowi* wywiezieni we wrześniu 1939, jako jeńcy wojenni (mimo że Polska nie była z Rosją w stanie wojny) i internowani po kampanii wrześniowej w państwach bałtyckich (z tej grupy pochodzą ofiary katyńskie);

2) *aresztowani i deportowani* częściowo do więzień na terenie ZSSR, a w olbrzymiej większości do *karnych obozów pracy przymusowej*;

3) *deportowana na zesłanie* ludność cywilna wraz z rodzinami;

4) *wcieleni* w drodze poboru do *Armii Czerwonej*;

5) *wcieleni* przymusowo do oddziałów roboczych t.zw. *Stroj-batalionów*.

Warunki życia i pracy. Warunki w jakich znaleźli się deportowani w ZSSR i w Rzeszy, są różne w zależności od tego do jakiej kategorii należeli.

Jeśli chodzi o Rosję, najgorszy był los tych, którzy skazani zostali na roboty w *obozach pracy przymusowej*, przeważnie w strefie polarnej i przypolarnej. W obozach tych zmusza się do ciężkiej pracy fizycznej, a żywność i tak ograniczona pod względem ilości i jakości uzależniona jest ponadto od wydajności pracy więźnia. Nadmierny wysiłek łącznie z nienależytym odżywieniem powodowały szybko załamanie fizyczne. Gdy do tych ciężkich warunków doda się jeszcze surowy klimat polarny i szerzące się choroby — nic dziwnego, że w tej grupie procent śmiertelności był i jest olbrzymi.

Deportowani *na zesłanie* do bezludnych okolic przypolarnych, na Ural, na Syberię na Daleki Wschód czy wreszcie w stepy Kazachstanu, znaleźli się w najbardziej prymitywnych warunkach życiowych, na jednym poziomie z tubylczą ludnością Wszyscy zmuszani byli do pracy fizycznej od wyników której uzależnione jest wynagrodzenie i wyżywienie. Sytuację tej kategorji pogarsza ta okoliczność, że w skład jej wchodzą starcy i dzieci, deportowane razem z rodzicami.

Warunki w obozach jenieckich w ZSSR były mniej uciążliwe, aniżeli w obozach pracy przymusowej.

Podobne zróżniczkowanie warunków da się przeprowadzić i wśród deportowanych na terenie Rzeszy niemieckiej, gdzie najcięższy był los więźniów w *obozach koncentracyjnych*. W stosunku do tej kategorii Niemcy dopuszczali się najpotworniejszych okrucieństw i masowych mordów przy pomocy gazów trujących, rozstrzeliwań z broni maszynowej it.p. Niezależnie od tego głód i katowanie, łącznie z chorobami, których zreguły nie zwalczano odpowiednio, dokonywały reszty. Olbrzymia większość więźniów pobytu nie przeżyła w obozach niemieckich. Część więźniów używana była do pracy w przemyśle wojennym, narażonym na ustawiczne bombardowania lotnicze.

Wywiezieni do pracy w przemyśle mieli gorsze warunki życiowe, od tych którzy pracowali w rolnictwie, gdzie siłą faktu nie dawał się we znaki głód i brak artykułów pierwszej potrzeby w tym stopniu jak przy innej pracy.

W obozach jeńców, gdzie Niemcy pozorowali przestrzeganie przepisów konwencji haskiej, warunki były nie tak ciężkie jak w innych obozach.

W tym miejscu należy podkreślić, że na teren Rzeszy, a zwłaszcza do obozów jenieckich docierała pomoc Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, od której są najzupełniej

---

(*Dokończenie z poprz. str.*)

o fizyczne zawładnięcie ziemią i ludnością polską, dzisiaj przechodzi ona w zmaganie się o dusze i umysły polskie.

Jest to z jednej strony nowa faza naszej narodowej walki obronnej, z drugiej zaś nowa również forma naszej interwencji na międzynarodowej arenie europejskiej.

Gdziekolwiek się obecnie znajdujemy, jesteśmy pod obserwacją. Najczulsze aparaty obserwacji psychologicznej, na których rejestrować można najwyższe i najniższe częstotliwości fal naszych uczuć, wycelowane są na Polaków. Jedni z niecierpliwościa rejestrują oznaki uginania się naszej woli, drudzy znowu czekają na wynik próby, której jesteśmy poddani, pragnąc zdać sobie sprawę, czy należy się z nami liczyć, czy powinno się o nas zabiegać, czy warto i opłaci sie nam pomóc.

Więc psychologicznie nie zdawajmy się na pomoc " przyjaciół ", nie przystoi bowiem najtwardszym bojownikom tej wojny występować w tej roli. Nic zresztą taką postawą nie uzyskamy. Jeżeli natomiast przetrzymamy zły czas, znajdą się już tacy, co sami do nas przyjdą.

W najbliższej bowiem nawet przyszłości gra już nie tylko o nas samych toczyć się będzie. Cała cywilizacja europejska wystawiona jest już na sztych, a my w tej cywilizacji jesteśmy najżywotniejszym dziś elementem.

Przypatrzyliśmy się, polscy wędrowcy, w tej wojnie wielu narodom i pamiętając o proporcji sił materialnych oraz zachowując całą pokorę, w której wychowała nas cywilizacja chrześcijańska, wiemy już dziś, że w kręgu naszej cywilizacji wszystkim możemy śmiało spojrzeć w oczy, nie wszyscy zaś mogą odwzajemnić się takim samym nieustraszonym i czystym spojrzeniem.

Nie sprzedajmyż teraz w czarną godzinę tego naszego krwawo zdobytego pierworodztwa i pierwszeństwa moralnego w Europie za miskę soczewicy, która by nam starczyła na jeden dzień. Podtrzymajmy te nasze wartości dalszym wysiłkiem woli myśli i woli. Nasza postawa moralna jest w tej chwili naszą wielką sił polityczną, nie zmarnujmyż więc jej, choćby nam chwilowo było nadal źle i jeszcze gorzej.

odcięci deportowani w ZSSR.

Klimat. Jeśli chodzi o warunki klimatyczne, to są one najbardziej niekorzystne w ZSSR, gdzie ludność nasza znalazła się przeważnie w ostrym klimacie kontynentalnym bądź wprost w klimacie polarnym. Przy nieodpowiedniej odzieży i wielkich brakach kalorycznych w żywności, klimat odbijał się bardzo niekorzystnie na zdrowiu deportowanych.

Klimat Rzeszy niemieckiej zbliżony do klimatu Polski, sprawiał wielkie przykrości z powodu braku odzieży i żywności, ale nie w tym stopniu co ZSSR.

Cierpienia dzieci. Ofiarą obu deportacyj, zarówno niemieckiej jak i sowieckiej, padły dzieci wywożone razem z rodzicami. Ich udziałem są cierpienia dorosłych, tylko boleśniej i tragiczniej odczute. Olbrzymi odsetek dzieci umiera w trwających całe tygodnie a czasem i miesiące transportach. Dzieci zmuszane są do ciężkiej pracy fizycznej i pozbawione tego szczęścia, którym jest radość beztroskiego dzieciństwa. W ciężkich warunkach dzieci giną dziesiątkami tysięcy. Po śmierci rodziców pozostają dziesiątki tysięcy sierot.

Los dzieci polskich, które giną i cierpią za winy niepopełnione, jest może najbardziej krzyczącym okrucieństwem, którego dopuścili się okupanci w czasie tej wojny.

Cel. Rozważając celowość deportacji ludności z ziem polskich, zauważa się u Rosjan i Niemców ten sam cel *negatywny* — usunięcie polskich elementów, opornych wobec okupantów. Stąd też wynika ten sam sposób postępowania i kolejność wywożenia względnie wyniszczania poszczególnych grup społecznych. I w jednym i drugim wypadku pierwsze uderzenie idzie w inteligencję i elementy kierownicze w życiu społecznym i politycznym, a następnie w szerokie masy, które zajmują wobec najeźdźcy postawę negatywną bądź tylko bierną.

Jeśli chodzi o cele "*pozytywne*" to są one w obu wypadkach odmienne, zwłaszcza w przypadku obozów. Podczas gdy niemieckie obozy koncentracyjne miały za zadanie przedewszystkim fizyczne wyniszczenie uwięzionych, przy zastosowaniu najbardziej wyrafinowanych sposobów męczenia i uśmiercania, obozy sowieckie spełniają bardzo poważną funkcję w życiu gospodarczym państwa sowieckiego.

W sowieckim systemie obozów jest konsekwentna myśl przewodnia. W myśl wskazań sowieckiej polityki kryminalnej pozbawionych wolności należy "wychowywać i poprawiać" — przez pracę przymusową w obozach. Konsekwencją tej zasady jest wykonywanie siłą więźniów gigantycznych planów i prac, mających podstawowe znaczenie dla Związku Sowieckiego. W skutek tego elementy, do których rząd sowiecki nie ma zaufania, przez pozbawienie wolności i deportację są unieszkodliwione, a z drugiej strony dzięki odpowiedniej organizacji obozów są one wykorzystane z b. wielkim pożytkiem dla państwa sowieckiego.

Celem niemieckiej deportacji na roboty w Rzeszy było zasilenie robotnikami przemysłu i rolnictwa. Natomiast celem sowieckiej deportacji na zesłanie ludności cywilnej była przedewszystkim chęć pozbycia się z terenu Polski elementu z punktu widzenia sowieckiego niepożądanego i osiedlenia go w odległych rejonach bez prawa powrotu. Wydaje się, że deportacje te dyktowane były w latach 1939-41 względami wojennymi oraz wynikały z ustalonej od początku istnienia Związku Sowieckiego polityki przesiedlania ludności niechętnej bolszewizmowi. Natomiast deportacje ludności polskiej, które mają miejsce odzni styca 1944, mają, zdaje się, poza omówionymi względami także na celu *dostarczenie siły roboczej* do odbudowy zniszczeń dokonanych przez Niemców. Za tezą tą wydają się przemawiać olbrzymie straty, jakie w materiale ludzkim poniosła w czasie tej wojny Rosja.

*

Pewną zmianę losu deportowanych do ZSSR Polaków przyniosła wojna niemiecko-sowiecka i w jej konsekwencji zawarta polsko-sowiecka umowa z dnia 30 lipca 1941 r. Mimo całego swego niefortunnego sformułowania zobowiązywała ona Rosję do zwolnienia wszystkich obywateli polskich, którzy przebywali na terenie ZSSR jako pozbawieni wolności. W pierwszym okresie t.j. mniej więcej do grudnia 1941 rząd sowiecki zwolnił stosunkowo dużą ilość pozbawionych wolności z więzień i obozów, a nadto przywrócił wolność zesłanym. Zezwolono formalnie rządowi polskiemu i Ambasadzie R.P. wykonywać opiekę nad obywatelami polskimi w ZSSR.

Faktycznie jednak Rosja od początku nielojalnie wypełniała warunki umowy; wielu Polaków wogóle nie zwolniono, a olbrzymiej większości zesłańców nie pozwolono opuszczać miejsc dotychczasowego pobytu. Z każdym dniem polskie czynniki napotykały na coraz nowe trudności, zwłaszcza przy formowaniu Armii Polskiej, która w konsekwencji paktu tworzyła się w Z.S.S.R. pod dowództwem gen. W. Andersa. Na wiosnę i w lecie 1942 r. Armia Polska została ewakuowana z Rosji na Środkowy Wschód. W ten sposób uratowało się wówczas 77.200 żołnierzy i 37.300 osób cywilnych, które wyjechały jako rodziny żołnierzy. A zatym z około 1.500.000 obywateli polskich tylko 114.500 opuściło granice ZSSR. W styczniu 1943 rząd sowiecki stanął na stanowisku, iż deportowani pochodzący z ziem wschodnich R.P. są obywatelami sowieckimi i odmówił Ambasadzie prawa dalszego opiekowania się nimi. W ślad za tym poszło odebranie wszystkich polskich zakładów opieki i magazynów z towarami nadesłanymi z zagranicy na pomoc Polakom. W kwietniu 1943 r. rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim, ambasada polska opuściła Rosję, a ludność polska pozbawiona wszelkiej opieki zdana została na łaskę i niełaskę władz sowieckich oraz agentury komunistycznej, Związku Patriotów Polskich w Moskwie z Wandą Wasilewską-Kornijczukową i Zygmuntem Berlingiem na czele.

Odsetek śmiertelności wśród ludności polskiej w Rosji wcale nie zmniejszył się po pakcie lipcowym i niewątpliwie wzrósł jeszcze bardziej po zerwaniu stosunków i pozbawieniu Polaków pomocy ze strony rządu polskiego i zagranicy. Po wkroczeniu wojsk sowieckich powtórnie na tereny R.P. rozpoczęły się nowe deportacje trwające do dnia dzisiejszego.

*

Dla Polaków deportowanych na zachód zmiana losu nastąpiła dzięki klęsce Niemiec. Alianci rozbijając potęgę militarną Rzeszy niemieckiej, przynieśli milionom ludności więzionej na terenach okupowanych obecnie przez wojska alianckie ratunek i wolność, które przypadają w udziale również ludności polskiej, deportowanej na zachód

Uwolnieni Polacy oczekują pomocy i opieki, spodziewając się jej zupełnie słusznie przede wszystkim od rządu polskiego w Londynie. Ludzie ci po kilkuletnim pobycie w obozach, czy choćby tylko w odciętej od wszelkich obiektywnych wiadomości Rzeszy niemieckiej, mogą nie orjentować się w tak bardzo skomplikowanej obecnej sytuacji politycznej i nie zdawać sobie sprawy ze wszystkich trudności, jakie stoją przed rządem polskim, a które jeśli nie uniemożliwiają wprost, to w każdym razie komplikują i utrudniają mu niesienie pomocy rodakom.

Nie jest zadaniem niniejszego artykułu omawiać zagadnienie opieki nad Polakami w Niemczech. Pragniemy tylko stwierdzić, przy uwzględnieniu całości zagadnienia deportowanej ludności polskiej, że sytuacja obecna w Niemczech jest pod pewnymi względami podobna do sytuacji Polaków w ZSSR, po podpisaniu umowy z 30 lipca 1941 r. Z obserwacji i doświadczeń z tamtego czasu należałoby wyciągnąć odpowiednie wnioski i tak postępować, aby obecnie nie powtórzyły się błędy i niepowodzenia, które przynoszą tak bolesne i niepowetowane straty.

Podstawowym warunkiem powodzenia każdej akcji musi być przedewszystkim *świadomość celu*, do którego się dąży. W dalszej kolejności idą *środki i sposoby realizacji* zakreślonego planu. Wspomniane wyżej elementy łącznie ze znajomością środowiska i zrozumieniem wszystkich jego potrzeb i dążeń, dają szanse powodzenia przedsięwziętego działania. Ponadto rzeczą zasadniczego znaczenia jest *dobór* odpowiednich i należycie przygotowanych do tego rodzaju pracy ludzi, których dominującą cechą poza uczciwością musi być umiejętność, w praw dziwym tego słowa znaczeniu, społecznego podejścia i serdeczny, wzbudzający zaufanie, stosunek do ludzi.

Należy zdawać sobie sprawę z tego, że ma się do czynienia z ludźmi, którzy przeszli śmiertelne katusze z rąk zwyrodniałych oprawców. Poza wstrząsającymi przeżyciami psychicznymi, które same przez się pozostawiają ślady swoich zniszczeń, fizyczne maltretowanie łącznie z długotrwałym głodzeniem i bezwartościowym pod każdym względem, a zwłaszcza witaminowym, odżywianiem, poza wycieńczeniem fizycznym powoduje także *osłabienie systemu nerwowego* nawet u ludzi najbardziej odpornych. W konsekwencji tego pomoc i opieka nie może ograniczać się tylko do potrzeb materialnych, ale musi uwzględniać także stronę moralną oraz dać zaspokojenie potrzeb duchowych i w ogóle wychodzić na spotkanie dążeniom ludzi, którzy zasługują na pełne zrozumienie ze strony swoich szczęśliwszych rodaków.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że sprawa pomocy ludności polskiej w Rzeszy jest należycie postawiona. Nie mniej zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie napotyka w swojej akcji Rząd z przyczyn od siebie niezależnych. Problem ludności polskiej w Rzeszy rozwiązywany w oparciu o decydujące w sprawach okupacyjnych czynniki alianckie musi być załatwiany przy pełnym uwzględnianiu potrzeb i interesów naszych uwolnionych rodaków, którzy tak wielki kapitał męstwa, ofiar i cierpienia wnieśli do sprawy alianckiej. To nie są bezimienni *displaced persons* tylko, to są w prawdziwym tego słowa znaczeniu *kombattanci*. Odegrali oni swoją rolę w wojnie z Niemcami i dziś należy im się nie ochłap urzędowej zapomogi, ale troska i piecza jako towarzyszom broni, uwolnionym z rąk wroga.

b. katorżnik

NOTY I UWAGI

APPEASEMENT ?

Słowo *appeasement* jest tak angielskie, że aż je trudno przetłumaczyć na język polski Oznacza ono coś w rodzaju przejednania i przebłagania strony przeciwnej, ale nie swoim kosztem, lecz kosztem kogoś trzeciego. Tak było w Monachium z Czechami, tak jest od pewnego czasu z Polską. Różnica jest tylko ta, że wtedy chodziło o Niemcy teraz zaś chodzi o Rosję, oraz ta, że wtedy czyniły to Anglia i Francja, teraz zaś Anglia i Stany Zjednoczone. Dalsze podobieństwo czy dalsze różnice zależeć będą od tego, co w rezultacie przyniesie to drugie *appeasement*. Wiadomo bowiem co przyniosło pierwsze.

Wiele oznak wskazywało oddawna na przygotowywanie nowej fali *appeasement*. Prezydent Truman kładzie duży nacisk w swoich wystąpieniach publicznych na zasadę prawa w stosunkach międzynarodowych, z drugiej jednak strony okazuje się realistą w traktowaniu dziedzictwa, które w sprawach europejskich otrzymał po Roosevelcie. Stąd misje Hopkinsa do Moskwy i Daviesa do Londynu.

Nim się dowiemy co naprawdę zostało ustalone w naradach amerykańsko-rosyjskich w Moskwie i co pozostawiono do ustalenia i w drodze narad dalszych na szczeblu najpierw moskiewskiej komisji ambasadorów w sprawie polskiej, później zaś na konferencji " wielkiej trójki " — zanotujmy chmury, które oddawna zbierały się na horyzoncie.

Kiedy wybuchła sprawa Triestu doświadczeni obserwatorzy mogli odrazu przepowiedzieć, że znowu zaczną się targi, handel wymienny, i że znajdą się tacy, którzy za Triest ofiarowywać będą Polskę. Uczynił to, naturalnie, londyński *The Times* w artykule z dn. 21 maja b.r. zatytułowanym nawet *Poland and Trieste*, w którym dowodził, że względy militarne — okupacji Niemiec — przemawiają za tezą Stalina, w jego znanym liście do *The Times*, co do rządu w Polsce i te same względy każą odmówić racji pretensjom Tity w Trieście. Dostrzegał wprawdzie *The Times*, że Stalinowi chodzi w Polsce o trwałe uregulowanie problemu na swoją korzyść, marszałkowi zaś Alexandrowi w Trieście tylko o niedopuszczenie do faktów dokonanych i odroczenie decyzji merytorycznej, ale takie drobiazgi nie zamącają jasności sądu polityków z *The Times*.

Równie nieprzyjemnie zabrzmiały w uszach polskich słowa podsekretarza stanu Stettiniusa, w jego przemówieniu radiowym o konferencji w San Francisco, w dniu 28 maja, iż

" *Są dwa rządy polskie. Rokowania o reorganizacji warszawskiego rządu prowizorycznego przyniosły rozczarowanie. Stany Zjednoczone zamierzają, we współpracy ze Związkiem Sowieckim i Brytanią, wywrzeć cały swój wpływ w kierunku wypełnienia postanowień układu krymskiego co do Polski* ".

Wprawdzie min. Eden wysłał był dzień przedtem, jako w rocznicę zawarcia sojuszu brytyjsko-sowieckiego z 1942 r., telegram gratulacyjny do p. Mołotowa, w którym przypomniał, że traktat sojuszu przewidywał " *niestaranie się o nabytki terytorialne oraz niemieszanie się w sprawy wewnętrzne innych państw* " i że teraz po zakończeniu działań wojennych, przychodzi czas na stosowanie tych zasad w praktyce — ale inicjatywa przeszła w ręce rządu waszyngtońskiego, a p. Eden pochłonięty został na pewien czas innymi kłopotami, politycznymi i osobistymi.

Tak samo też od dawna widoczne było, że dowódcy wojskowi amerykańscy nie umieją zdobyć się na ciepłe słowo wobec swoich polskich towarzyszy broni. Generał Mark W. Clark np., dowódca 15 grupy armii na froncie włoskim, w liście swoim do ówczesnego d-cy II Korpusu W.P. gen. Bohusza-Szyszko po zakończeniu działań wojennych we Włoszech, zdobył się tylko złożenie Korpusowi życzeń " szczęścia i powodzenia ", tak jakby Korpus walczył tylko o te dość nieokreślone stany duszy ludzkiej, a nie po prostu o niepodległość Polski. Może mężny generał amerykański chciał nawet zawrzeć wszystko w tych dwu słowach i może jego osobiste intencje są jak najlepsze, ale z drugiej strony niepodobna nie zauważyć tego chłodu, tak niezwykłego u żołnierza, a więc może nakazanego z góry.

Nie ulega wątpliwości, że polityka Prezydenta Trumana jest ożywiona życzliwością dla ciężko doświadczonego narodu polskiego i jego oświadczenie dla prasy po ogłoszeniu zaproszeń na rozmowy w Moskwie tylko tę opinię o nim potwierdziło, ale z drugiej strony jasne jest, że współpraca z takim partnerem, jak obecny rząd sowiecki najeżona jest trudnościami, niespodziankami i zaskoczeniami.

POLITYKA ROSJI

Polityka Rosji obserwowana w ostatnich kilku tygodniach zdaje się być dyktowana taktyką ustępstw wobec anglo-saskich sprzymierzeńców wzamian za spodziewane od nich korzyści natury zasadniczej, strategicznej. Głównie chodzi w chwili obecnej o rozszerzenie rosyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech do granic określonych w odpowiednich układach dawniej, przed pobiciem Niemiec. Rosja chce dodać do obecnej swojej strefy okupacyjnej jeszcze za Łabą obie Saksonie Anhalt i Turyngię.

O cóż Moskwie istotnie chodzi ? Odpowiedź na to pytanie zdaje się dawać autor piszący w londyńskim *The Observer* pod *nom de plume* " A Student of Europe ".

Powiada on, że podział Niemiec na strefy okupacyjne nie ma większego znaczenia jeżeli polityka mocarstw okupujących będzie uzgodniona i ujednostajniona, czyli jednakowa dla całych Niemiec. Taka polityka okupacyjna musiałaby mieć za podstawę ścisłe porozumienie trzech największych mocarstw.

Gdyby jednak mocarstwa te nie mogły się porozumieć w zasadniczych sprawach urządzania powojennego świata i gdyby wobec tego nie mogły porozumieć się w sprawie niemieckiej, wtedy podział na strefy okupacyjne nabierze najwyższego znaczenia dla dalszego rozwoju wypadków.

Wtedy, dodajmy od siebie, Rosja musiałaby dążyć do opanowania całych Niemiec.

Wstępem do tego zdaje się być żądanie rozszerzenia strefy okupacji sowieckiej. I tu znowu podejmujemy rozumowanie autora z *The Observer*.

Gdyby Niemcy miały pozostać podzielone z grubsza linią Łaby, to znaczy gdyby Rosja okupowała tylko Prusy i Brandenburgię, Anglicy zaś i Amerykanie wraz z Francuzami resztę Niemiec — byłby to podział naturalny : na Niemcy właściwe i Niemcy załabskie, pruskie, zdobyte na Słowianach. Wtedy Niemcy właściwe stanowiłyby organiczną całość, która pod okupacją zachodnią miałaby szanse spokojnego, naturalnego rozwoju.

Gdyby jednak z drugiej strony Rosja okupowała na stałe oprócz Brandenburgii i Prus także Mecklemburg (który już dzierży) przed Łabą oraz obie Saksonie, Anhalt i Turyngię za Łabą, wtedy część Niemiec pod okupacją zachodnią nie stanowiłaby żadnej naturalnej całości i zagadnienie Niemiec przedstawiałoby obraz niepewności, nieuregulowania i wyścigu o opanowanie całych Niemiec. W tym stanie rzeczy jednak Rosja dysponowałaby rozległą podstawą terytorialną w Niemczech właściwych, przedłabskich, podczas kiedy Alianci zachodni nie mieliby najmniejszych szans w Niemczech wschodnich, załabskich. Prostą konsekwencją tego byłoby zjednoczenie całych Niemiec pod hegemonią rosyjską. To zaś miałoby zasadnicze znaczenie dla całej Europy i dla całego świata.

" USTĘPSTWA " ROSYJSKIE

Chcąc osiągnąć przedstawiony powyżej cel, rząd sowiecki zdecydował się na poczynienie pewnych ustępstw wobec Aliantów zachodnich. Ustępstwa te prawdopodobnie mają więcej charakter propagandowy, niż polityczny.

Obejmują one trzy dziedziny zagadnień : sprawę organizacji bezpieczeństwa, dla której statut ma uchwalić konferencja w San Francisco ; sprawę Triestu i sprawę Polski.

W pierwszej Moskwa zgodziła się łaskawie na zniesienie *veta* wielkich pocarstw w zakresie dyskutowania sporu w Radzie Bezpieczeństwa. Właściwie przedstawiciele Rosji zgodzili się na to już w Jałcie, ale później, w San Francisco, cofnęli tę swoją zgodę, najwidoczniej w tym celu, żeby powrót do paktu jałtańskiego w tej sprawie ogłosić za swoje ustępstwo. Natomiast veto obowiązuje w dalszych fazach sporu przedłożonego Radzie Bezpieczeństwa, a mianowicie w fazie inwestygacyjnej i fazie merytorycznej. Nie ulega wątpliwości, że w razie potrzeby kazuiści rosyjscy potrafią obrócić na swoją korzyść bardzo subtelną różnicę między dyskusją, a inwestygacją. Gdyby dyskusja przeradzała się w badanie sporu, a wszelka dyskusja jest zarazem funkcją badawczą, wtedy naturalnie przedstawiciele sowieccy potrafią niewątpliwie nie dopuścić do naruszenia paktu i wyjaśnienia w drodze dyskusji, kto jest napastnikiem i kto tylko napadniętym.

Najlepszą charakterystykę tego ustępstwa rosyjskiego w San Francisco dał korespondent tamtejszy *Daily Telegraph* w swoim sprawozdaniu opublikowanym w dn. 9 czerwca 1945 :

" Kiedy p. Stettinius ", donosi on, " przeczytał swoje oświadczenie Komisji Porządku Obrad, delegaci poczuli taką ulgę, że blok zawalający drogę dalszego postępu został już usunięty, iż wybuchnęli głośnymi oklaskami. Jak jeden z uczestników określił, nastąpiła scena prawie emocjonalna.

" Kiedy jednak delegaci powrócili do swoich hotelów, zaczęli nawzajem się pytać, czy też ich radość nie była trochę przesadna. Poczuli się bowiem jakby w położeniu człowieka, którego pierwszy odruch podziękowania swojemu wybawcy miarkowany jest przez nagłe uświadomienie sobie, że to właśnie ten dobry wybawca najpierw zepchnął go był do wody ".

O ustępstwach w Trieście nie ma co mówić ; są one ograniczone w czasie i przestrzeni.

Większa część prowincji Venetia Giulia i tak pozostała pod administracją Tity, Alianci zaś zatrzymali pod swoją administracją właściwie tylko sam Triest oraz otrzymali pewne prawa w innych portach zachodniego wybrzeża półwyspu Istrii. Cały zaś układ ma tylko znaczenie prowizoryczne — do konferencji pokojowej.

O sprawie polskiej zaś należy napisać osobno.

ROZMOWY W MOSKWIE

Po rozmowach więc specjalnego wysłannika Prezydenta Trumana, p. Hopkinsa, z premierem Stalinem w Moskwie uruchomiona została wreszcie moskiewska komisja powołana w wyniku obrad krymskich w lutym b.r. do sprawy polskiej w składzie p. Mołotow oraz ambasadorowie w Moskwie: amerykański p. Harriman i brytyjski Sir A. Clerk Kerr. Komisja ta ma powołać " prowizoryczny rząd polski ", który by został uznany przez wszystkie trzy mocarstwa.

Procedura ta jest najzupełniej nielegalna z punktu widzenia prawa narodów, bo Polska ma swój prawowity rząd, który dlatego znalazł się w Londynie, iż Polska nie uległa Niemcom i stanęła z nimi do walki zbrojnej w sojuszu z W. Brytanią.

Bardzo znamienny jest dobór osób z pośród Polaków zaproszonych do obradowania nad sprawą własnego rządu pod przewodnictwem obcych ambasadorów. Moskwa dotąd uznawała za rząd polski tylko swoją własną komunistyczną ajenturę w Polsce, teraz łaskawie zgodziła się na rozszerzenie polityczne jej składu, czyniąc w ten sposób jakby ustępstwo Amerykanom i Anglikom.

Nie zaproszono jednak do Moskwy nikogo związanego z Rządem polskim w Londynie, z natomiast z naszym Gabinetem krajowym Moskwa poradziła sobie bardzo prosto: uwięziła Ministrów krajowych przebywających w Polsce oraz przedstawicieli naszego podziemnego parlamentu i czterech głównych stronnictw. Taka metoda upraszcza niesłychanie wszelkie trudności polityczne i dyplomatyczne.

Z Londynu więc zaproszeni zostali b. premier Mikołajczyk ze Stronnictwa Ludowego i b. minister Stańczyk z Polskiej Partii Socjalistycznej. Trzeci Polak z Londynu, p. Julian Żakowski z P.P.S. odmówił wzięcia udziału w rozmowach, a nadmienić trzeba, że i dwaj poprzedni nie mają mandatów od swoich stronnictw, tylko rozmawiają w swoim własnym imieniu.

Z Polski natomiast zaproszono Wincentego Witosa ze Stronnictwa Ludowego, Zygmunta Żuławskiego z P.P.S., dwu profesorów Jagiellońskiego Uniwersytetu: Stanisława Kutrzebę i Adama Krzyżanowskiego oraz p. Henryka Kołodziejskiego z Warszawy, b. dyrektora Biblioteki Sejmowej.

Z ludzi tych tylko dwaj pierwsi są politykami we właściwym tego słowa znaczeniu. Z profesorów Adam Krzyżanowski, zwolennik klasycznej doktryny liberalnej w ekonomii, należał właściwie do obozu piłsudczyków, choć nie odgrywał tam nigdy większej roli politycznej, dyrektor zaś Kołodziejski znany był w polityce ze swoich kontaktów osobistych na terenie międzynarodowym i wewnętrznym, które oddawał na usługi różnych grup politycznych, spełniając sam tylko rolę pośrednika.

Co jednak jest wspólne całej tej gromadce z Polski zaproszonej do Moskwy? Dwie cechy. Pierwsza to podeszły wiek, druga, iż żaden z nich nie brał czynnego udziału w organizacji podziemnej Polski w walce z Niemcami.

Jasne więc staje się, że Moskwa nie chce nawet na miejscu w Polsce współpracy ze zorganizowanym polskim światem politycznym i to bez względu na zasługi tego świata w walce z Niemcami. Moskwa nie chce współpracy z samodzielną i niepodległą Polską. Przedstawicieli tej Polski Moskwa aresztuje, choćby nawet byli to kierownicy oporu przeciw Niemcom.

Natomiast dla zakamuflowania swoich prawdziwych celów Moskwa zamierza użyć kilka polskich szanownych nazwisk osób starszych, których rolą było by tylko osłonić rządy ajentury komunistycznej. Ludzie starsi zeszliby wkrótce z horyzontu, zostawiając wolne pole dla komunistów.

Żałosna więc staje się rola niektórych pism angielskich, tłumaczących, że wśród osób zaproszonych z Polski znajduje się przedstawicielstwo wszystkich dużych ruchów politycznych i całej Polski podziemnej. *Times* przedstawia swoim czytelnikom, że prof. A. Krzyżanowski reprezentuje Narodową Demokrację, *Observer* zaś mianuje ich przedstawicielami polskiego podziemnego ruchu oporu.

Jakąż rolę spełniają w tym wszystkim pp. Mikołajczyk i Stańczyk? Zależy to ostatecznie od ich zachowania się na miejscu, ale już fakt zgody na wzięcie udziału w rozmowach ukazuje ich w świetle jak najgorszym. Mają oni posłużyć do przekonania opinii w krajach demokratycznych, że rozmowy moskiewskie naprawdę mają charakter dobrowolny.

Jeśli idzie o p. Mikołajczyka, rozmowy moskiewskie mogą zakończyć jego polską karierę polityczną. Reprezentował on w Londynie Stronnictwo Ludowe i ma je reprezentować w Moskwie. Tymczasem bardziej autentyczny przywódca ludowców W. Witos odmówił udziału w rozmowach moskiewskich, tłumacząc się stanem zdrowia. Stan zdrowia Witosa musiał być dobrze znany ajentom rosyjskim w Polsce, skoro niedawno wywieźli go byli z Wierzchosławic i zwolnili po paru dniach. Zapraszając go więc teraz do Moskwy, liczyli widocznie, że nie odmówi. A Witos jednak odmówił.

Następnie inni autentyczni przedstawiciele ludowców w Polsce znajdują się obecnie w więzieniu razem z innymi polskimi ministrami i parlamentarzystami i w tych dniach mają stanąć przed sądem sowieckim. (Podobnie przedstawia się sprawa z przedstawicielami P.P.S.) Pp. Mikołajczyk więc i Stańczyk rokujący z p. Mołotowem w czasie, kiedy ich koledzy partyjni woleli więzienie od takich rokowań, przedstawiają widok osobliwy.

Zadanie polityków polskich w obecnej sytuacji formułuje naogół trafnie znany katolicki organ *The Tablet* w Londynie, redagowany przez bardzo wytrawnych, a zarazem życzliwych nam, redaktorów:

" My w tym piśmie ", oświadcza autor artykułu w *The Tablet*, " zawsze wyrażaliśmy się otwarcie o oczywistej niemądrości, jeżeli jakikolwiek rząd na wygnaniu odstąpił od zasady koalicji i narodowej koncentracji, w której wszyscy się nawzajem tolerują, a wszystkie zagadnienia sporne podporządkowane są najwyższej konieczności występowania wobec świata zjednoczonym frontem opartym o jedno kardynalne zagadnienie: narodowej niepodległości. Rząd taki powinien być sztywny i zjednoczony za wszelką cenę. Ci, którzy odrzucili p. Mikołajczyka, popełnili błąd, podobnie jak i on popełnia ciężki błąd, prowadząc swoją politykę niezależnie od nich. Rząd jednakże nie przestaje być rządem dlatego, że on nie jest już premierem, a jest niegodziwością (*vicious principle*) ze strony obywateli prywatnych dawać się wciągać w rokowania ponad głowami własnego rządu w celu zajęcia jego miejsca za poparciem zewnętrznym. Jest jak najbardziej istotne dla wszystkich Polaków bronić suwerenności Polski i nie kompromitować jej, jak jest ona teraz kompromitowana "(" *to vindicate the sovereignty of Poland, and not to compromise it as it is being compromised now* ")".

Trudno coś odpowiedzieć *The Tablet* na te twarde słowa. Chyba to, że nikt p. Mikołajczyka nie odrzucał, lecz on sam się odrzucił i drugie, że p. Mikołajczyk występując przeciw czy obok własnego Rządu, czyni to za podszeptem czynników zagranicznych. Jakiekolwiek jednak są to czynniki, nie usprawiedliwia to ani p. Mikołajczyka, ani polskiego społeczeństwa, które nie wychowało p. Mikołajczyka w podstawowych zasadach obywatelskich. Niestety, społeczeństwo to nie jest w stanie obecnie zastosować wobec p. Mikołajczyka odpowiednich sankcyj.

MAŁE AMBASADY

W krajach bałkańskich co raz częściej dochodzi do tego, że ścigani przez komunistów politycy umiarkowani chronią się do ambasad obcych, prosząc o udzielenie im azylum i uratowanie w ten sposób przed mordercami. Głośna była w swoim czasie — przed kilku miesiącami — sprawa b. rumuńskiego premiera gen. Radescu (został premierem już za okupacji sowieckiej), który po powstaniu komunistycznego rządu Grozy schronił się do ambasady brytyjskiej w Bukareszcie. Teraz czytamy w *Time and Tide*, że po przeprowadzeniu rokowań brytyjsko-sowieckich gen. Radescu znalazł się poza granicami Rumunii. Jakoś cicho jednak o nim, widocznie warunki sowieckie były, żeby nie opowiadał zagranicą o swoich obawach.

Teraz znowu podobna historia zdarzyła się w Sofii. Wybitny przywódca ludowców bułgarskich dr. George Dimitrow (nie mieszać ze znanym komunistą), więziony poprzednio przez rząd filoniemiecki, teraz uciekł do ambasady amerykańskiej w Sofii, bojąc się, że zostanie stracony z rozkazu obecnego rządu komunistycznego. Zastępca podsekretarza Stanu w Waszyngtonie p. Grew, podając to do wiadomości publicznej dodał, że aresztowana została żona dr. Dimitrowa i jego dzieci oraz, że aresztowany również jego sekretarz " po paru dniach umarł ".

Przedstawiciel rządu amerykańskiego w Sofii p. Barnes zażądał od rządu bułgarskiego gwarancji, iż " życie dr. Dimitrowa będzie skutecznie chronione przeciw nielegalnemu prześladowaniu politycznemu ", rokowania jednak nie dały żadnych rezultatów.

Oficjalnie rząd bułgarski oskarża dr. Dimitrowa o szerzenie defetyzmu w armii bułgarskiej walczącej z Niemcami, nieoficjalnie jednak zdaje się zarzuca mu, że w poprzednim okresie politycznym współpracował z Aliantami zachodnimi, a nie z Moskwą. Powszechnie znany jest fakt, że w czasie obecności Niemców w Bułgarii Dimitrow uciekł z pomocą brytyjską do Kairo w Egipcie i wrócił dopiero po usunięciu Niemców.

Wkrótce okazać się może, że ambasady mocarstw zachodnich w stolicach krajów okupowanych przez Sowiety są za małe.

KOŚCIÓŁ WOBEC HITLERYZMU

Papież Pius XII wygłosił w dniu 2 czerwca b.r. jako w dniu swoich imienin (św. Eugeniusza, chrzestne imię Ojca Świętego) przemówienie do zgromadzonych osiemnastu kardynałów, składających mu życzenia. Obecny był także Prymas Polski, Kardynał Hlond.

Za temat wziął sobie Ojciec Święty stosunki między Kościołem Katolickim i hitlerowską Trzecią Rzeszą. Pokładając wielkie nadzieje w przymiotach narodu niemieckiego, które mu pozwolą "powstać do nowej godności i nowego życia, kiedy odrzuci szatańskie widmo nacjonal-socjalizmu", Papież przypomniał, że doktryna hitlerowska potępiona została oficjalnie przez Kościół w Encyklice Piusa XI *Mit brennender Sorge* w 1937 r. Encyklika ta odsłaniała prawdziwe oblicze nacjonal-socjalizmu, który był "aroganckim odstępstwem od Jezusa Chrystusa, zaprzeczeniem Jego nauki i dzieła odkupienia, kultem przemocy, bałwochwalstwem rasy i krwi, odrzuceniem ludzkiej wolności i godności".

Przypomniał też Papież prześladowania, które znosił Kościół w Polsce:

"Chociaż nie jesteśmy jeszcze w posiadaniu pełnych statystyk", mówił Ojciec Święty, "nie możemy się powstrzymać od przytoczenia tutaj dla przykładu kilku szczegółów z obfitych sprawozdań, które doszły Nas od księży i świeckich, internowanych w obozie koncentracyjnym w Dachau, uznanych za godnych cierpienia za wyznawanie imienia Jezusa. Miejsce czołowe co do liczby i co do srogości traktowania zajmują polscy kapłani. Od roku 1940 do 1945 dwa tysiące osiemset przedstawicieli polskiego kleru świeckiego i zakonnego znalazło się uwięzionych w tym obozie. Wśród nich był Biskup-sufragan płocki, który umarł tam na tyfus. W kwietniu b.r. tylko 816 z nich zostało, wszyscy zaś inni zginęli z wyjątkiem kilku ("z wyjątkiem jednego lub dwu" — mówi tekst angielski w *The Tablet*) przeniesionych do innego obozu".

Wspomniał też Papież o niemieckich księżach i pastorach, których razem znalazło się w Dachau w lecie 1942 r. 840 (z tego 45 pastorów protestanckich), ponimo zaś stałego napływu pozostało przy życiu w 1945 r. tylko 359.

TĘPIENIE KSIĘŻY PRZEZ KOMUNISTÓW

W londyńskim *The Times* wywiązała się ciekawa polemika między dwoma brytyjskimi oficerami, których nazwiska nie zostały podane, a którzy spełniali funkcje łączników w titowskiej Jugosławii. Z ostatniego listu, którego twierdzenia nie zostały zakwestionowane, wyjmujemy następujące dane:

"W Szybeniku zabito ośmiu księży, w Splicie 10, w Prowincji Franciszkańskiej Zbawiciela 25, w Mostarze 45. Liczby te obejmują małą tylko powierzchnię kraju i to tylko do końca lutego b.r.

"Legalnie powołany rząd ma prawo, naturalnie, sądzić i karać zdrajców. W żadnej jednak z tych egzekucyj nie było pozorów nawet legalności. Niektóre ofiary zastrzelone zostały na progach swoich domów; inne zostały osądzone przez młodocianych partyzantów; większość uprowadzona została przez *Ozna* (tajną policję) i rozstrzelana potajemnie.

(*Dokończenie u dołu obok*)

POLAKÓW MORDOWAŁ NARÓD NIEMIECKI

Z WYDAWANEGO (odbijanego na cyklostylu) w Polskim Obozie Wojskowym w Dössel w Niemczech tygodnika polskiego "*Polak*" Rok II, Nr. 18, czwartek, 24 maja 1945 przedrukowujemy następujący artykuł:

BUCHENWALDE — POMNIK HAŃBY I MĘCZEŃSTWA

"Sprawa Buchenwaldu jest dziś już znana całemu światu i to bez specjalnej propagandy. Suche fakty mówią same za siebie. Szczegóły przyniesie osobna książka, która się wnet ukaże. Na dziś wystarczy wyciąg z rejestru zbrodni, opowiedziany przez świadków — ofiary. Oto co mówią oficerowie, którzy dzięki Opatrzności z życiem uszli z tej kaźni.

"Obóz w Buchenwalde założono w r. 1934 dla komunistów niemieckich z zamiarem ich wytępienia. Położony niedaleko Weimaru na odludziu, dokąd wiedzie tylko jedna droga i jeden tor, wybudowane przez skazańców. Tu u stóp 400 m. wysokiej góry kończyły się drogi bite, żelazne i . . . drogi życia. Tu na stokach góry, a później w czeluściach podziemnych wyrabiano rakiety V1 i V2. Klimat zabójczy. Stłoczenie więźniów nieprawdopodobne; obóz obliczony na 1500 komunistów objął w kwietniu 1945 r. prawie 150.000 więźniów wszelkich narodowości i rodzaju. Tu też w pobliżu była wylęgarnia oprawców: centrum wyszkolenia S.S.; stąd wypełzały te gady do tysięcznych obozów na "pracę". Obóz typowy: baraki, posterunki i wieżyczki, druty o wysokim napięciu, bezlik zasieków, sfory psów itd.

"Cechą wyróżniającą był — dniem i nocą dymiący komin krematorium (urządzenie do spalania zwłok), wyposażonego w 12 pieców. Przestał dymić dopiero z początkiem tego roku, ale tylko z braku. . . koksu. Odtąd zwłoki ofiar poprostu rzucano do dołów. Ustalać ilość ofiar lub nazwiska trud daremny, bo tysiące nie rejestrowanych przybyszów szły do kamieniołomów, skąd wracało tylko niewielu. Inni ginęli w komorach gazowych lub w ujeżdżalni, gdzie strzelano im w kark. Niewielu przebyło 6-o tygodniową kwarantannę w t. zw. małym obozie i przeszło do obozu dużego. Więźniów oznaczano trójkątami, których kolor podawał rodzaj przestępstwa. Litera na trójkącie mówiła o narodowości.

"K t o r z ą d z i ł o b o z e m? W zasadzie członkowie SS, w rzeczywistości funkcje obozowe piastowali komuniści niemieccy — "założyciele" obozu — a potem i komuniści innych narodowości. Byli oni panami życia i śmierci, podsuwając do uśmiercenia ludzi sobie niewygodnych. Przede wszystkim przeciwników politycznych, inteligencję i . . . robotników. Względy tej nielicznej "śmietanki" obozowej mogli pozyskać tylko ci, którzy mogli się sowicie opłacać zabranymi ze sobą kosztownościami. Do tych ostatnich należeli też bogaci Żydzi; biedota żydowska ginęła masami.

"Potwornym sposobem powolnego uśmiercania były doświadczenia robione przez lekarzy niemieckich na więźniach. Początkowo robiono je na własnego chowu bandytach, później jednak poczęto szanować krew niemiecką i zaczęto używać obcych. Pod pozorem leczenia zastrzykiwano ofiarom fenol lub ewipan. Działo się to w "doświadczalnym instytucie hygieny".

"Wyżywienie było takie, że ludzie pracujący akordowo po 16 godzin na dobę niknęli w oczach. Waga mężczyzny przeciętnego wzrostu już po krótkim pobycie spadała do 40 kg. Bardziej wyzuci z ludzkich uczuć więźniowie posuwali się do ludożerstwa. By jak najdłużej pobierać za zmarłych racje żywnościowe, zwłoki przechowywano, jak długo było można, w barakach.

"Osobny rozdział należy się typom niemieckich zbirów. Niezwykłym okrucieństwem odznaczał się komendant obozu Koch, rozstrzelany zresztą przez swoich za złodziejstwa. Zasłynął on swą pomysłowością w katowaniu więźniów. Jedną z kar było wieszanie ofiary za związane na plecach ręce, co po paru minutach powodowało utratę przytomności. Za próbę ucieczki więźnia przykuwano zimą do muru wartowni. Na śmierć wybawicielkę nie długo trzeba było czekać. Oficerów-jeńców wprowadzonych do obozu za ucieczkę traktowano na równi z bandytami. Tu zginęła grupa oficerów polskich z *offlagu* VI *b* Dössel, których schwytano po nieudanej ucieczce. Kochowi nie ustępowała w niczym jego żona oraz inne tego typu żony oficerów niemieckich. Ona to wybierała sobie okazałe jednostki, możliwie z tatuażem na skórze, i zamawiała sobie po "spreparowaniu" ich skórę, której następnie używano na abażury, rękawiczki lub obicia mebli. W obozie było prawie 5 tyś. dzieci. Częste były wypadki, że z czaszek tych nieszczęsnych istot oprawcy robili sobie — popielniczki.

"Polacy liczebnie stanowili jedną z największych grup narodowościowych. Liczba ich była płynna, bo na miejsce tysięcy zabijanych napływały tysiące nowych ofiar. W kwietniu br. gdy Rzesza waliła się w gruzy, oprawcy wywieźli jeszcze szereg transportów, z których ocalała mała tylko grupka, resztę po drodze wystrzelano.

"Oto obraz jednej z kaźni, w których stracono dziesiątki tysięcy Polaków. A tracili nie tylko SS-wcy, nie tylko komuniści: *Polaków mordował naród niemiecki*! I to trzeba nam głęboko w pamięci zachować. Bez roztkliwień, bez dramatyzowania! Na zimno i na zawsze.

"Buchenwalde — to pomnik hańby narodu niemieckiego a zarazem pomnik męczeństwa tych narodów, które naród niemiecki chciał wyzwalać."

(*Dokończenie z pop. łamu*)

"Wszystkie szkoły kościelne zostały zamknięte; w szkołach państwowych modlitwy zostały zakazane, a krzyże i obrazy religijne usunięte, żeby zrobić miejsce dla gazetek ściennych, w których dzieci wychwalają Rosję i Marszałka. Nawet porządek nauczania liter w elementarzach został zmieniony, tak iż litery T, I oraz O są teraz na samym początku. Organizacja "pionierów" zakładana jest wśród dzieci na zasadzie "jaczejki" komunistycznej w celu podkopania wpływu rodziców i księży. Pomimo przeważającej większości w głosowaniu za nauczaniem religii, zostało ono zniesione w wyższych klasach. Seminaria duchowne zostały wszystkie zamknięte".

Z Polski na razie brak autentycznych informacyj o położeniu Kościoła.

LUDZIE, KTÓRZY POTRAFIĄ . . .

OD jednego z Polaków znających dobrze zagadnienie pomocy społecznej deportowanej ludności polskiej, otrzymujemy następujące uwagi :

" Tygodnik *Jutro Polski*, który jest organem grupy b. premiera Mikołajczyka, zamieścił w dniu 3 czerwca b.r. artykuł p.t. " O Polaków w Niemczech ", wyrażając w nim pogląd że wobec zagadnienia pomocy ludności polskiej w Niemczech obecny rząd polski powinno się zastąpić " ludźmi, którzy potrafią podołać koniecznościom chwili ". Jak wynika z kierunku pisma i z treści artykułu, przez " ludzi, którzy potrafią. . . " rozumieć należy przede wszystkim p. Mikołajczyka i jego ex-ministerialnych kolegów prof. Kota i p. Banaczyka.

" Nie zamierzam zajmować się w tej chwili zagadnieniem, czy osoby pp. Mikołajczyka i Banaczyka dają dostateczne gwarancje zalet osobistych i społecznych, którymi powinni się odznaczać kierownicy akcji ratowniczej. Ograniczę się do prof. Kota, który już raz zdawał egzamin w tej dziedzinie, jako ambasador R.P. w Związku Sowieckim w latach 1941-42.

" Jest prawdą, że rząd sowiecki od początku stawiał znaczne trudności akcji ratowniczej polskiej, ale jest też prawdą, że działalność naszych organów państwowych w Związku Sowieckim stanowi klasyczną lekcję poglądową jak takich spraw załatwiać nie należy. Dlatego też jest niesłychanie na czasie przypomnienie tych błędów, by ustrzec się przed ich powtórzeniem teraz, kiedy rzesze Polaków w Niemczech znalazły się obecnie w podobnej sytuacji. Tym bardziej też baczyć należy, by niedopuszczać do kierownictwa akcją osób, które nie dają gwarancji, że wiedzą o co chodzi.

" Po zawarciu paktu Sikorski-Majski, w dniu 30 lipca 1941 r. w Londynie, najpierw upłynął znaczny okres czasu, nim nowy ambasador wybrał się do Moskwy. Chwilowy jego zastępca Dr. Józef Retinger traktował swoją misję prowizorycznie.

" Ambasador prof. Stanisław Kot przybył do Rosji bez żadnego określonego planu działania. Nie rozumiał on, i do dziś dnia zapewne nie rozumie, ani w ogóle zagadnień rosyjskich ani sprawy deportowanej ludności polskiej. Nie zdawał sobie sprawy ani z położenia materialnego ludności polskiej w Związku Sowieckim, ani z jej stanu psychicznego, który wyrażał się w nieodpartym dążeniu do opuszczenia granic Rosji.

" Zamiast więc opracować i realizować jedyny możliwy w tamtejszych warunkach plan ratunku przez ich ewakuację, prof. Kot poszedł po linii najsłabszego oporu i ułożył sobie, że masa polska w Rosji powinna przeczekać wojnę, nie ruszając się z miejsca i nie robiąc nikomu kłopotu, a przede wszystkim jemu samemu. Wszystkie instrukcje i zarządzenia Ambasady na tym właśnie opierały się założeniu. W praktyce wyglądało to w ten sposób, że zwalniana ludność polska w pierwszych miodowych miesiącach układu Sikorski-Majski parła w świat, zagranicę, ze Związku Sowieckiego, Ambasada zaś ją powstrzymywała. Wielka ilość zwłaszcza chłopów polskich, którym zaszczepiano szczególną ufność do ludowcowego ambasadora, posłuchała jego instrukcyj nie ruszania się z miejsca i czekania na dalsze instrukcje i została w swoich rejonach zsyłki na Syberii, Uralu i w północnej Rosji europejskiej. Jeżeli Pan Bóg pozwoli nam zetknąć się jeszcze z niektórymi z tych ludzi w wolnej Polsce, usłyszymy, co oni myślą o ambasadorze Kocie. Pewną próbkę tych myśli można mieć od ludności, która wydostała się z Rosji Sowieckiej wbrew zarządzeniom Ambasady. Chodzi tu o 37 tysięcy osób cywilnych, które ewakuowały się razem z Armią Polską (pod dowództwem gen. Andersa) w charakterze rodzin wojskowych.

" Prof. Kot zaś zajął się za to szczegółowo i starannie politycznym zużytkowaniem ludności polskiej w Rosji w swoich rozgrywkach wewnętrzno-partyjnych. "Wychowywał" tę ludność w odpowiednim dla Ambasadora kierunku i przy pomocy pisma redagowanego w Ambasadzie specjalnie w tym celu przywieziony z Londynu znany Xawery hr. Pruszyński. Ambasador zaś sam kompletował sobie z pośród deportowanych członków stronnictw i działaczy społecznych komplet " swoich " ludzi, mających działać na jego rzecz w różnych ugrupowaniach politycznych. Stawianiem nęcących propozycji robienia kariery w Londynie usiłował demoralizować ludzi w stanie najokropniejszej nędzy i wycieńczenia. Nie rozumiejąc międzynarodowego znaczenia sprawy Polaków w Rosji, chciał ją rozegrać w intrygach wewnętrznych, wykorzystując do tego swoje stanowisko i możność dysponowania publicznymi środkami materialnymi i to wobec nieszczęścia i nędzy, które były udziałem wszystkich deportowanych. Ponieważ rząd Sikorskiego chwiał się w Londynie, prof. Kot podpierał go deklaracjami Polaków w Rosji, którzy po dwu latach ciemnicy i katorgi ujrzeli co dopiero światło dzienne.

" Zagadnienia samej pomocy i opieki prof. Kot nie traktował nigdy poważnie, przerzucając to zadanie na barki Komitetu Obywatelskiego, którego prezesem zamianował swojego przyjaciela red. Szczyrka ze Lwowa, znanego podobnie jak i prof. Kot ze swoich talentów antyorganizacyjnych. Za to prof. Kot miał na tym miejscu człowieko pewnego w wewnętrznych rozgrywkach politycznych. Kiedy ludność polska na całym obszarze ZSSR marła dziesiątkowana głodem i epidemiami, Ambasador Kot wraz z prof. Grabskim i red. Szczyrkiem zaabsorbowany był projektem nowej konstytucji polskiej, który też później naprawdę prof. Grabski przywiózł ze sobą do Londynu.

" Tak niewłaściwie od początku postawione zagadnienie Polaków w Rosji, na samym początku też zostało przegrane. Błędów i zaniedbań prof. Kota nie dało się już nigdy odrobić — zwłaszcza gdy w miarę upływu czasu i zwycięstw sowieckich na froncie, w Moskwie odżyły plany antypolskie.

" Dziś ci sami ludzie, tak powszechnie znani ze swojej nieudolności w rozwiązywaniu zagadnień i ze swoich błędnych koncepcyj politycznych chcą znowu ukuć z niedoli własnych rodaków kapitał polityczny dla dalszych swoich małych gier i gierek."

BALANSOWANIE

POLITYKÓW CZESKICH[1])

AUDYCJE radia praskiego oraz oświadczenia Benesza i jego współpracowników dostarczają nader interesującego materiału faktycznego z zakresu politycznego chodzenia po linie. Z jednej strony komunistyczni członkowie rządu praskiego prześcigają się w deklaracjach filosowieckich, z drugiej zaś strony inni ministrowie czescy nieśmiało mówią o pragnieniu zachowania stosunków również z państwami zachodnimi.

W tym balansowaniu zdecydowaniem i siłą ekspresji wyróżniają się głosy żądające całkowitego oparcia się o Związek Sowiecki, zarówno w polityce zagranicznej jak i we wszystkich innych dziedzinach życia narodowego. Komunista, prof. Nejedly, minister szkolnictwa, w przemówieniu swoim dnia 30 maja br. wyraźnie wytyczył drogi rozwoju przyszłej Czechosłowacji :

" Po tej wojnie naród czechosłowacki będzie odgrywał o wiele większą rolę w świecie aniżeli dotąd. Musimy stać się częścią wspólnoty międzynarodowej ze zdecydowaną orientacją. Nie czas na wahania się. Musimy zdecydować się albo po stronie Wschodu, albo po stronie Zachodu. Sądzę, że nie jest to problem dla ludu czeskiego. Wiemy, dokąd należymy. Należymy do wielkiego słowiańskiego bloku prowadzonego przez lud rosyjski ze Stalinem na czele. . . . Spójrzmy na Europę Środkową. Znajdziemy tam Węgrów. Cóż oni mogą zrobić ? Zobaczymy tam Rumunów. Ale cóż oni mogą zrobić ? I cóż mogą zrobić Niemcy ? Nie ma przyszłości dla nikogo z nich. Jesteśmy więksi od nich ; dzięki naszej kulturze dorównujemy im wszystkim. I zobaczycie, że aż nader chętnie pójdą za naszym przewodnictwem wobec ich beznadziejnego położenia."

Minister Informacji, Kopecky, też komunista, uzupełnił wywody swojego kolegi w następujący sposób :

" Musimy zrozumieć, że nie mamy już do czynienia z Niemcami, ale z ich międzynarodowymi protektorami i popłecznikami. . . . Przyjdzie nam jeszcze rozprawić się z tymi międzynarodowymi protektorami Niemców, którzy nie przestali widzieć w Niemcach przeciwwagi w stosunku do potęgi słowiańskich narodów. . . . Drodzy przyjaciele ! Nie możemy pozwolić na jakąkolwiek ukrytą bądź zamaskowaną działalność antysowiecką lub antykomunistyczną. Wyciągnijmy wniosek z tego, czego się nauczyliśmy w czasie tej wojny. A mianowicie, że *antysowiecka i antykomunistyczna działalność nie są niczym innym, jak faszyzmem*."

Można by cytować wiele wypowiedzi w tym samym tonie. Oddajmy jednak głos ministrom z bliższego otoczenia Benesza, którzy wprawdzie również zwykli mówić o potrzebie utrzymania stosunków przyjaźni

[1]) *Vide* artykuł " Wolna Czechosłowacja ? " w pop. N-rze *Myśli Polskiej*.

ze Związkiem Sowieckim, przytem jednak nie zapominają skromnie podkreślać pragnienia utrzymania związków z krajami zachodnimi. Hubert Ripka, minister handlu zagranicznego, oświadczył dnia 8 czerwca br. m.i. co następuje:

" Jest to zgodne z tradycjami naszego handlu zagranicznego, byśmy wykazywali jeszcze większe niż przed wojną zainteresowanie w eksporcie i imporcie z mocarstwami zachodnimi i krajami zamorskimi . . . W handlu zagranicznym, jak i w innych dziedzinach, musimy myśleć kategoriami całego świata. Takie rozumowanie jest nieodzowne, jeżeli mamy służyć we właściwy sposób ekonomicznym i społecznym interesom naszej Republiki."

Najwymowniejsze bodajże jest oświadczenie samego Benesza złożone korespondentowi "*Sunday Times'a*", Brandonowi (3.VI.45.):

" Tym, o co walczyłem przez tych sześć lat, jest niepodległość Czechosłowacji jako państwa demokratycznego. Mogę powiedzieć z przekonaniem, że wypełniłem tę misję — obecnie zachowanie niepodległości zależy od naszego narodu. Narody czeski i słowacki mają wysoko rozwiniętą świadomość polityczną. Są one dojrzałymi narodami, które wiedzą, co oznacza niepodległość i jak ją należy cenić. Będą one też wiedziały, jak jej bronić."

Sądząc z audycji radia praskiego, grupa Benesza istotnie koncentruje się na obronie, polegającej, jak się zdaje, w tej chwili na opanowaniu aparatu administracyjnego centralnego i prowincjonalnego. Wysiłkom tym poświęca się całą energię. Zarządzenia szczegółowe są podawane drogą radiową w szybkiej kolejności. Z analizy tych zarządzeń wynika, że chodzi tu o podporządkowanie tzw. komitetów lokalnych delegatom rządu centralnego, prawdopodobnie ludziom oddanym grupie Benesza. Tak n.p. w ostatnim czasie kompetencje z zakresu skarbowości zostały oddane urzędnikom państwowym, a komitetom polecono nie ingerować w te sprawy; komisjom wiejskim powołanym do przeprowadzenia reform rolnych dodano ostatnio również przedstawicieli rządu centralnego. Charakterystycznym przykładem obrony pozycji narodowych czeskich jest przemówienie przewodniczącego Rewolucyjnego Komitetu Radio Czechosłowackiego. Powiedział on dnia 3 czerwca br. m.i., że pracownicy radiowi byli " zmuszeni do wyboru między prześladowaniem ze strony Gestapo za nie usłuchanie rozkazów i między wykonywaniem pracy pod przymusem i utrzymania się w ten sposób na stanowiskach aż do chwili, kiedy służba ich będzie konieczna w decydującym momencie narodowego powstania. . . . Oświadczam — konkludował mówca — że wypełnili oni swój obowiązek do końca i nie ma cienia wątpliwości co do ich narodowej wierności."

Rzeczywisty obraz sytuacji w Czechosłowacji daje korespondent " Observera " w Pilznie w nrze tego pisma z dnia 10 bm.:

" Wiarygodne i bezstronne świadectwa Czechów stwierdzają, że rozczarowanie okupacją rosyjską jest niezaprzeczalne. Daje się ono odczuwać, a nawet jest otwarcie objawiane w pewnych kołach komunistyczych. Słyszałem słowa rozczarowania z ust oficerów czeskich udekorowanych najwyższymi sowieckimi medalami. Jest ono spowodowane głównie przez różnice między poziomem i obyczajami rosyjskimi i zachodnimi raczej, aniżeli przez bezpośrednią interwencję rosyjską w sprawy czeskie, bądź przez motywy wyższej polityki. Czesi mówią o tej różnicy melancholijnym i pełnym żalu onem."

WYBORY W ANGLII.

ANGLIA weszła całą parą w okres wyborczy. Wątpić należy, czy konserwatywny rząd' utworzony przez Churchill'a po rozbiciu koalicji, zajmie zdecydowane stanowisko wobec niepokojących problemów polityki zagranicznej, napewno zaś wiadomo, że nie poweźmie żadnych zasadniczych decyzyj w dziedzinie polityki wewnętrznej; jest to typowy rząd przedwyborczy (*caretaker government*). Obok niego nabrał rozpędu i zaczął energicznie działać kunsztowny, mocno zorganizowany i zdyscyplinowany aparat wyborczy dwóch wielkich stronnictw politycznych: Konserwatystów i Partii pracy. Oprócz nich stają samodzielnie do wyborów, bez aspiracji jednak do zdobycia większości, ortodoksyjny odłam partii liberalnej, nie sprzymierzony z konserwatystami; drugi odłam (*Liberal Nationals*) wchodzi do rządu. Komuniści, jak można przypuszczać, nie odegrają w wyborach większej roli. Zwolennicy ich otrzymali instrukcję popierania kandydatów socjalistycznych. Pewną ilość mandatów zdobędą zapewne *outsiderzy*, występujący niezależnie lub pod firmą drobnych ugrupowań politycznych.

Punkt ciężkości jednak walki wyborczej leży w płaszczyźnie zmagań dwóch wielkich stronnictw. Z jakimi programami stają one do wyborów? W dziedzinie polityki zagranicznej niema między nimi, przynajmniej formalnie, różnic. Oba wysuwają hasła zwycięskiego ukończenia wojny z Japonią, powołania do życia międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa wyposażonej w niezbędną siłę wykonawczą, całkowitego rozbrojenia Niemiec i Japonii, ścisłej współpracy pokojowej ze Stanami Zjednoczonymi i Rosją. Lord Samuel wspomniał wprawdzie w swym przemówieniu radiowym z dn. 6 czerwca, że na tle stosunku do Rosji występują głębokie różnice w konserwatywnych dołach (*among the rank and file of Conservatives there seemed to be a deep division of opinion about Soviet Russia which night have serious results in a crisis*). Niewiadomo, czy różnice te istnieją również na szczytach partii; nie mówi się o tym, a przemówienia leaderów ślizgają się tylko ostrożnie po zagadnieniach polityki zagranicznej. Może zapowiedziane przemówienie Edena więcej w tej sprawie wyjaśni.

Różnice zasadnicze, określone przez Churchilla jako otwarta i ziejąca przepaść (*doctrinal gulf which yawns and gapes*), występują na gruncie polityki wewnętrznej. Występują one silniej niż kiedykolwiek dotąd w programach wyborczych obu partii. Temu zagadnieniu poświęcone są pierwsze publiczne występy leaderów; stawiają je oni na płaszczyźnie walki dwóch światopoglądów.

Program Partii Pracy jest programem głęboko sięgających reform społecznych i gospodarczych, podejmowanych w duchu doktryny socjalistycznej; program konserwatystów — to tradycyjny program liberalny, oparty na założeniu prywatnej inicjatywy i skromnej roli państwa w życiu gospodarczym.

Dobitne oświetlenie tych różnic programowych dają dwa przemówienia radiowe, jedno wygłoszone przez Churchilla w dniu 4 czerwca, drugie — przez przywódcę Labour Party, p. Attlee dnia następnego. Zapowiedziane przemówienia następne będą zapewne rozwijać rzucone przez obu przywódców myśli zasadnicze, nie wniosą już jednak wielu nowych elementów do sprawy.

W przemówieniu Churchilla wyodrębnić można dwa motywy przewodnie. Twierdzi on przede wszystkim, że partia konserwatywna opiera się nie na podstawach klasowych lecz na szerokich warstwach społecznych, reprezentując interesy całego narodu. Rząd obecny nie jest rządem konserwatywnym, lecz rządem narodowym (*National Government*). W rządzie tym jest miejsce dla wszystkich ludzi dobrej woli, ożywionych chęcią pracy dla całości, wyzbytych ducha partyjnego i dążenia do obrony wąskich interesów partii. Drugi motyw — to podkreślenie roli partii konserwatywnej jako bastionu praw wolnościowych. Partia ta stoi na straży tradycyjnej wolności ustroju angielskiego, na gruncie obrony suwerennych praw jednostki w obrębie stanowionego swobodnie przez parlament prawa. Ten indywidualistyczny światopogląd konserwatystów przeciwstawia Churchill doktrynie socjalistycznej, prowadzącej w swj realizacji do opanowania wszystkich dziedzin życia przez państwo, do rządów biurokracji, pognębienia praw jednostki, do tłumienia opozycji i nawet do ograniczenia praw parlamentu, jednym słowem — do ubóstwienia państwa i totalizmu. Nawet dziś socjaliści opanowani są żądzą wprowadzania kontroli państwowej we wszelkich formach, jakgdyby kontrola ta była nie potwornością czasów wojennych, lecz smakowitym dla nich pokarmem. Premier angielski nie cofa się przed drastycznymi zwrotami. Socjalizm, jak twierdzi, nie może się obyć bez policji politycznej, tej lub innej formy *Gestapo*. Ta negacja tradycyjnego liberalizmu angielskiego jest sprzeczna z brytyjskimi pojęciami o wolności.

Pozostając na gruncie doktrynalnym Churchill nie wiele miejsca poświęca w tym przemówieniu szczegółowemu programowi polityki wewnętrznej swej partii. Mówi o powrocie zdemobilizowanych żołnierzy, o konieczności zapewnienia im żywności, mieszkania i pracy, o wzmożeniu eksportu i konieczności zdobycia środków na opłacanie importu surowców i żywności, o swym planie czteroletnim wreszcie, o którym na razie nie wiele naogół wiadomo. Nawiązując polemicznie do powiedzenia Greenwooda, że funt, szyling i pens to symbole bez znaczenia (*pounds, shillings and pence are meaningless symbols*), przypisuje laburzystom dążności inflacyjne i przeciwstawia im stanowisko swej partii, której jednym z zadań jest obrona stałości waluty, utrzymanie jej siły nabywczej i ochrona drobnych oszczędności przed dewaluacją.

Przemówienie obfituje w ostre akcenty; cechuje je właściwa Churchillowi dynamika i plastyka słowa, stoi ono jednak na niższym poziomie niż jego przemówienia dawniejsze. W tym przemówieniu jest Churchill tylko konserwatystą.

Następnego dnia, polemizując z Churchillem, zabrał głos przywódca opozycji, Attlee. Odmawia on rządowi Churchilla miana rządu narodowego. Partia konserwatywna jest, jak była dotąd zawsze, partią klasową, reprezentantką czynników własności i przywileju. Reklamowana przez konserwatystów przedsiębiorczość prywatna, oparta na motywach prywatnego zysku, dała wyniki ujemne. Zbyt wielu ludzi w tym kraju jest źle karmionych, źle odzianych i źle mieszkających, zbyt wielu pozbawionych pracy. Rolnictwo jest w stanie upadku, finanse błędnie kierowane, a najbardziej życiowe przemysły prowadzi się niedołężnie i marnotrawnie.

Temu stanowi rzeczy przeciwstawia *Labour Party* planowanie i kontrolę wytwórczości i spożycia. Jeżeli można było, w oparciu o racjonalny system kontroli, zaspokoić potrzeby ludności w czasie wojny, pomimo nieprodukcyjnego zużycia energii na wytwarzanie narzędzi wojny i braku dostaw, to samo jest możliwe w czasie pokoju. W okresie światowego niedoboru żywności i towarów a dużej siły nabywczej w rękach ludności, zniesienie ograniczeń kupna i kontroli cen doprowadziłoby do gwałtownej zwyżki cen i inflacji. Zniesienie kontroli czynszów mieszkalnych wywołałoby ostrą zwyżkę cen mieszkań.

Interes prywatny nie może stać na drodze dobra narodowego. Inwestycje mają być kierowane potrzebą społeczną, nie chęcią zysku. Swoboda jednostki, którą szermują konserwaryści, jest swobodą bogatych i niewolnictwem biednych, swobodą wyzysku. Istnieją podstawowe przemysły dojrzałe do przekształcenia w przedsiębiorstwa użyteczności publicznej. Transport wewnętrzny, przemysł węglowy, gazowy, elektryczny. Programem Labour Party jest nacjonalizacja całego przemysłu wytwarzającego opał, energię elektryczną i światło. Następnie nacjonalizacja obejmie żelazo i stal. Kontrola publiczna musi objąć te gałęzie wytwórczości, w których istnieje niebezpieczeństwo kartelizacji lub powstania monopoli.

(Z przemówienia p. T. Johnstona, wygłoszonego dnia 8 czerwca, dowiadujemy się, że program Labour Party obejmuje również wykup ziemi na rzecz państwa.)

Niedość jest zapobiegać wojnie, mówi p. Attlee. Trzeba wykorzenić te wszystkie czynniki, które wojnę wywołują — głód niedostatek, choroby, ciemnotę, brak międzynarodowej współpracy gospodarczej i niski poziom życiowy mas. Attlee rozwija tutaj znaną socjalistyczną teorię, rzuconą w świat przez Lenina, a głoszącą, że wojny wywoływane są przez czynniki ekonomiczne.

Polemizując z Churchillem twierdzi, że jego wywody są wersją z drugiej ręki poglądów austriackiego profesora, Hayeka (obecnie zresztą obywatela brytyjskiego i profesora ekonomii na Uniwersytecie Londyńskim), który wydał niedawno książkę p.t. '*The Way to Serfdom*'. W książce tej prof. Hayek dowodzi, że niesłusznie zarzuca się prawicy sympatie dla ustrojów totalistycznych. Właśnie realizacja doktryny socjalistycznej prowadzi w prostej drodze do ustroju, który socjaliści nazywają faszyzmem. Zdaje się, że wzmianka o dziele prof. Hayeka przyczyniła się w dużej mierze do wzbudzenia zainteresowania jego książką i poglądami.

Na tle tych przemówień słabo odbija przemówienie lorda Samuela, leadera liberałów w Izbie Lordów. Poświęca on je głównie zagadnieniom polityki zagranicznej, nie wnosząc jednak nic nowego. Stwierdza, że delegacja brytyjska na konferencję pokojową musi obejmować wszystkie partie, pod przewodnictwem Churchilla.

Tak się przedstawiają w zarysie programy, z którymi stronnictwa brytyjskie stają do wyborów. Który z nich przemówi najsilniej do przekonania wyborców?

Partia Pracy po raz pierwszy wysuwa tak szeroko zakrojony program reform społecznych. Umysłowość angielska przeciwna jest jednak gwałtownym reformom, mającym posmak rewolucji. Woli ona drogę ewolucyjną, powolne i stopniowe przekształcanie ustroju przez wlewanie nowej treści do starych form. Nie niszczy ona jednak tych form, bo ceni nade wszystko tradycję. Niewiadomo zatem, czy quasi-rewolucyjna postawa Labour Party porwie za sobą wyborców angielskich, choć poczucie potrzeby reform istnieje, a program konserwatywny nie daje mu należytego wyrazu. Obrona *coute que coute* prywatnej przedsiębiorczości i inicjatywy jest już obecnie, nawet w Anglii, anachronizmem. Okresu wojny nie można strząsnąć, jak złego snu. Zostawi on trwałe ślady.

Z drugiej strony, wizję reform społecznych przesłania niepewność i niebezpieczeństwa sytuacji międzynarodowej. Do reform trzeba spokoju i uregulowanych stosunków międzynarodowych. Tymczasem za wąskim pasem wody, dzielącym oazę Wysp Brytyjskich od Kontynentu, wyrasta groźba tej zdewastowanej Europy, milionów ludzi głodnych i źle odzianych, niepewnych najbliższej przyszłości, podatnych na wrzenia rewolucyjne, nie mających nic do stracenia. Tradycyjna zasada polityki brytyjskiej — *balance of power* — nie istnieje. Położenie w Europie przypomina okres monachijski. O tym się nie mówi, jako o rzeczy przykrej i drażliwej, ale to się czuje. Niepewność sytuacji międzynarodowej daje duże atuty w ręce Churchilla i Edena. Partia Pracy nie ma ludzi, których by mogła przeciwstawić zwycięskiemu przywódcy wojennemu i doświadczonemu kierownikowi brytyjskiej polityki zagranicznej. Podkreślił to Sir John Anderson w swym przemówieniu z 7 czerwca. Nowy rząd musi być rządem, budzącym zaufanie.

W razie zwycięstwa wyborczego Partii Pracy należy się liczyć z zejściem W. Brytanii na tory polityki *appeasement*, ustępstw i kompromisów dla utrzymania pokoju, niezbędnego do całkowitego oddania się sprawom przekształcania ustroju społecznego. Nie wydaje się jednak, aby W. Brytania mogła w najbliższej przyszłości poświęcić się całkowicie zagadnieniom polityki wewnętrznej.

GLOSSATOR

P.S. Już po oddaniu artykułu do druku pisma angielskie ogłosiły deklarację Churchilla do wyborców, ujmującą w czternastu punktach program polityczny konserwatystów. Program ten modyfikuje w pewnej mierze stanowisko partii konserwatywnej, przedstawione w przemówieniu Churchilla. W świetle tego programu przyjąć można, ze różnice między konserwatystami a partią pracy leżą mniej w płaszczyźnie założeń zasadniczych, więcej w rozbieżności metod działania. Program uznaje konieczność reglamentacji i kontroli towarów, których podaż jest niedostateczna, przyjmuje jednak, że kontrolę tę wykonywać można bez naruszania własności prywatnej i bez uciekania się do proklamowanej przez socjalistów nacjonalizacji zakładów wytwórczych. Program poza tym występuje przeciwko monopolom, zarówno państwowym jak prywatnym i kładzie nacisk na ochronę drobnych warsztatów gospodarczych.

PAWEŁ JANECKI

PRECZ Z REWOLUCJĄ

— NIECH ŻYJE REWOLUCJA

RYSZARD Wraga jest jednym z najlepszych znawców Rosji w Europie. Ilekroć pisze o tym temacie, jest zawsze interesujący, czasami frapujący. Fakty i taktyka imperializmów, to jego żywioł. Idee i hasła programowe nie są jego prawdziwą specjalnością: albo przenosi je w dziedzinę mistyki, albo sprowadza w dziedzinę taktyki. Stąd jego wypowiedzi ideologiczne robią często wrażenie bądź przyjętych na wiarę, bądź koniunkturalnych.

Ostatnio nakładem Oddziału Kultury i Prasy drugiego Korpusu wyszła w Rzymie broszura Wragi: " O Rewolucji ". Tymbardziej warto na nią zwrócić uwagę, że jest wydana przez wojsko i dla wojska.

Broszura daje dużo materiału informacyjnego o doktrynie i taktyce komunistycznej. Przynosi jedno kapitalne i udokumentowane stwierdzenie polityczne: mówiło się tyle w Europie o tym, że wskutek wojny i w czasie wojny Rosja przechodzi rewolucyjne przemiany, wyjdzie z niej zupełnie inna, nie-komunistyczna, mimo form. Tymczasem jest odwrotnie — to właśnie Ameryka, W. Brytania, Francja zmieniają się rewolucyjnie, a Rosja nie zmienia się nic a nic, z uporem przywraca nawet w tych drobnych sprawach, gdzie coś zmieniła, wewnętrzny stan przedwojenny. Już po napisaniu broszury przez Wragę zaszedł nowy fakt charakterystyczny, potwierdzający w pełni jego obserwację: podczas obiadu na Kremlu z okazji zwycięstwa Stalin wygłosił toast, w którym stwierdził, że dobra polityka jest ważniejsza od dobrego dowodzenia i dlatego pije w ręce towarzysza Mołotowa.[1])

Stronę koncepcyjną broszury streszcza najlepiej tytuł kluczowego rozdziału (potraktowany szczerze a nie ironicznie): " Precz z rewolucją — niech żyje rewolucja ! " Myśl bowiem zasadniczą autora można z grubsza przedstawić, jak następuje: Europa idzie na lewo, masy pracujące pragną rewolucji, rewolucja bolszewicka skostniała, jest ona

[1]) Dla ścisłości trzeba przytoczyć autentyczny tekst moskiewski. Wydawnictwo sowieckiej Ambasady w Londynie *Soviet Weekly* z dnia 31 maja 1945 informuje, że na przyjęciu na Kremlu w dniu 24 maja b.r. na cześć zwycięskich wodzów sowieckich marsz. Stalin wzniósł taki toast na cześć swojego ministra Spraw Zagranicznych p. Mołotowa: " *Wznoszę toast na cześć kierownika naszej polityki zagranicznej Wiaczesława Michajłowicza Mołotowa. Nie zapominajmy, że dobra polityka zagraniczna znaczy czasem więcej, niż dwie albo trzy armie w polu. Za naszego Wiaczesława* ".

Toast ten zdaje się świadczyć o tym, że kierownik sowieckiego państwa myśli wyłącznie w kategoriach strategicznych — siły wojennej. Dlatego też nawet politykę zagraniczną ocenia w walucie jednostek sił zbrojnych. Druga zaś uwaga, która się nastręcza z okazji tego toastu, to ta, że Stalin chciał podwyższyć w oczach marszałków i generałów sowieckich status zwykłego cywila komisarza Mołotowa. Nowemu środowisku kierowników Związku Sowieckiego, dowódców wsławionych na polach bitew, może brakować respektu dla innych przywódców partii komunistycznej.

— *Redakcja*

zresztą wypaczeniem marksizmu. Całość kończy się właściwie niedopowiedzeniem, a połączona jest z szeregiem pochwał katolicyzmu, demokracji i socjalizmu (jednym tchem) oraz uwag krytycznych pod adresem anarchizmu i trockizmu.

Autor zna Rosję i Anglię, nie zna współczesnej Europy. Nastrój rewolucyjny, wiara w rewolucję panowały w Europie w końcu ubiegłego i początku bieżącego stulecia, ale nie obecnie. Doświadczenie europejskie jest dokonane. Po rewolucji bolszewickiej i jej odpowiedniku *à rebours* w Niemczech, uschła w Europie wiara nie tylko w komunizm i faszyzm, ale wiara w ustrój idealny i w jego realizowanie drogą przewrotu. Jeżeli partie komunistyczne w krajach europejskich przebierają się w szaty patriotyczne, rzekomo chrześcijańskie, wolnościowe, umiarkowane społecznie, to nietylko dlatego, że tak jest chwilowo wygodniej Moskwie, ale dlatego, że Moskwa wie, iż w postaci komunistycznej, internacjonalnej, nie mogłaby mieć żadnego powodzenia. Po tamtej wojnie szedł przez Europę powiew pacyfizmu, internacjonalizmu, rewolucji proletariackiej. Po tej tak nie jest.

Gdyby p. Wraga widział narody Kontynentu w chwili obecnej, zrozumiałby swój błąd. Komunizm francuski idzie hasłami patriotyczno-militarnymi. Cały wpływ partii komunistycznej opiera się na jej roli aktywnej w walce z okupantem niemieckim w ostatnich latach. Reakcją powojenną w narodach europejskich jest poszukiwanie ładu i autorytetu, jest zaakcentowanie tego procesu, którego wynaturzoną formą były wszystkie dyktatury europejskie przed wojną. We Francji wzrasta wciąż osobiste stanowisko de Gaulle'a; w Belgii centralnym zagadnieniem jest sprawa Leopolda III; w Holandii przygłusza wszystko kult "Oranje", a tłumy chodzą po ulicach w barwach domu królewskiego. W Niemczech czekają kogo słuchać. Nigdzie hasło rewolucji społecznej nie znajduje masowego oddźwięku. Oddźwięk natomiast znajduje hasło solidarności europejskiej. Nie oznacza to bynajmniej odrodzenia kapitalizmu. Kapitalizm jako siła dziejotwórcza skończył się bezpowrotnie i wszyscy rozumieją, że gospodarka musi być kierowana tak czy inaczej przez ciała publiczne w myśl celów publicznych. Ale wiara w budowanie raju na ziemi przez rewolucję zmarła razem z kapitalizmem.

W Anglii oczywiście jest inaczej. Anglia w sprawach społecznych ewoluuje niezwykle ostrożnie, korzystając z doświadczeń innych i w czasie za innymi. Anglia zachowała do dziś, jedyna w świecie, resztki feudalizmu, zachowa zapewne najdłużej resztki kapitalizmu. Tytuły prezesów rad nadzorczych może będą takim samym zabytkiem jak są dziś tytuły baronów, a własność udziałów w zakładach przemysłowych będzie zachowana w takich granicach, jak dziś własność ziemska lordów na terenie Londynu. Dlatego Anglia *jeszcze* idzie na lewo w klasycznym tego słowa znaczeniu, gdy w Europie już dziś "lewo" i "prawo" są pojęciami historycznymi. Życie atmosferą angielską w odcięciu od współczesnej Europy prowadzi wielu Polaków do fałszywych wniosków.

Wydaje mi się wszakże, że w postawie p. Wragi, w jego (przepraszam za wyrażenie, ale nie mogę go pominąć) zgrywaniu się na proletariackość i rewolucyjność europejską przy równoczesnym podkreślaniu "racji stanu" w odniesieniu do Polski jest inna niewypowiedziana myśl. Odtwarzam ją sobie jak następuje: Polska jako państwo narodowe jest zbyt słaba, by żyć między Rosją a Europą; trzeba odtworzyć Rzeczpospolitą od Zatoki Ryskiej po Morze Azowskie i od Odry po Dniepr i Don; większość terenów tej Rzeczypospolitej wychowana już jest w bolszewiźmie i, by znaleźć z nią wspólny język, my musimy przyjąć język im zrozumiały, to jest marksistowski; nie negować zasadniczych podstaw ich myślenia, trzeba ich przekonać, że niesiemy im lepszy, prawdziwszy socjalizm, niż ten w którym żyli. Jeżeli taka jest myśl autora, to jest ona błędna i psychologicznie i politycznie.

Psychologicznie, ponieważ ludzie wychowani w ekstremach, szukać będą ekstremów przeciwnych, a nie poprawek. Dawna Rzeczpospolita była atrakcyjna dla Wschodu właśnie dlatego, że Polska piętnastego i szesnastego wieku była bardzo zachodnia, że reprezentowała mocno zarysowany i czysty typ życia cywilizacyjnie wyższego. Bojarom w Horodle nie ofiarowywano prawdziwego, nieskażonego prawosławia, ale gotyk i immunitety.

Politycznie, ponieważ myśl odbudowy Rzeczypospolitej polsko-litewsko-ruskiej jest anachronizmem. Obecna wojną wykazała, że politykę samodzielną mogą prowadzić państwa (żeby to jakoś określić obrazowo) stumilionowe, nie mniejsze. Polskę można sobie wyobrazić jako państwo niepodległe w ramach jakiegoś bezpieczeństwa zbiorowego, a jeśli kto chce myśleć o polityce mocarstwowej, musi szukać bloku stumilionowego conajmniej, a nie, powiedzmy, pięćdziesięciomilionowego w najlepszym razie. (Po tej wojnie będzie przypuszczalnie — i to licząc optymistycznie — 20 milionów Polaków, 20 milionów Ukraińców i kilka milionów Litwinów, Łotyszów, Estończyków i Białorusinów razem wziętych).

Parę spraw mniej istotnych, ale dość ważnych: autor do kategorii państw kapitalistycznych zalicza, zgodnie z wykładnią sowiecką, a niezgodnie z rzeczywistością, Niemcy i Włochy. Różnica między ustromej społecznym gospodarczym czy politycznym Trzeciej Rzeszy, a takimż ustrojem Sowietów, była bez porównania mniejsza, niż między ustrojem Trzeciej Rzeszy a W. Brytanii, czy Stanów Zjednoczonych. Mam również wątpliwości, czy można mówić o "młodym i zdobywczym" kapitaliźmie amerykańskim, gdy sami Amerykanie stwierdzają przeżycie się kapitalizmu i, wbrew frazeologii wolnokonkurencyjnej, prą przez *New Deal* i gospodarkę wojenną do jakichś nowych form kolektywnych. Robią to zresztą bez żadnego mitu rewolucyjnego, w jaki zdaje się wierzyć w Europie autor.

Niesposób także zgodzić się z twierdzeniem, że obóz rządzący Polską przed wojną "nie był zdolny przejąć od Piłsudskiego jego głęboko społecznego sposobu pojmowania polityki i *par excellence* społecznego traktowania państwa". Wielkość Piłsudskiego polegała na tym, że reprezentował ciągłość tradycji politycznej Rzeczypospolitej, a po śmierci nie bez racji nazwał go ktoś "ostatnim szlachcicem", natomiast słabością jego rządów było to, że nie widział olbrzymiego przewrotu społeczno-gospodarczego, jakiemu podlegał świat w ostatnich dziesięcioleciach.

Podobnie i twierdzenie, że feudalizm Polski był "najwspanialszym feudalizmem w dziejach Europy", nie da się obronić. Polska nie miała nigdy rozwiniętego feudalizmu, Rzeczpospolita szlachecka bynajmniej nie była feudalna. Najwspanialszy feudalizm w Europie miała niewątpliwie Anglia i dlatego przetrwał tak długo. Polska nie przeszła przez feudalizm, jak potem nie przeszła przez absolutyzm, co razem było główną przyczyną jej słabości i rozkładu, jak wreszcie nie przeszła przez kapitalizm. co tak fatalnie zaciążyło w 1939 roku. Tym bardziej ten feudalizm, którego nie było, nie mógł "zniszczyć pojęcia narodu etnograficznego", bo takowego pojęcia wówczas nie było. A jeśli "pogłębił treść narodu zjednoczonego terenem, zjednoczonego duchem, zjednoczonego wiarą, zjednoczonego kulturą, zjednoczonego przeświadczeniem o swym przeznaczeniu", to znaczy po prostu, że stworzył pojęcie polskiego narodu szlacheckiego nad różno-plemiennym ludem, czyli zrobił to samo, co się stało w Hiszpanii, Francji czy Anglii. Niema w tym nic wyjątkowego, wyjątkowe jest to tylko, że proces ten został przerwany i zniszczony w znacznej mierze — przez rozbiory, jak byłby zniszczony proces formowania narodu froncuskiego, gdyby np. w ośmnastym wieku przyłączono Prowancję do Włoch, Langwedocję do Hiszpanii, a Bretanię do Anglii.

(*Dokończenie obok*)

Najdziwniejszą cechą tej bardzo pobudzającej do myślenia broszury jest jej wewnętrzna sprzeczność. Autor potępia jak najostrzej gadanie o rewolucji, "zapalne rozmowy w atmosferze nieuctwa", przeprowadza bezlitosną krytykę swego pokolenia (średniego pokolenia polskiego), jego braku religii, filozofii i wiedzy, a jednocześnie wciąż wzywa imienia rewolucji, jakiejś rewolucji międzynarodowej z doktryny, a narodowej z ducha. Stwierdza, że samo pożądanie rewolucji nie wystarcza, mówi, że w Polsce rewolucja "nie ma realnych przesłanek bytu", woła o "wielką rację stanu", a jednocześnie przypuszcza, że "ludzkość, kierując się wspaniałymi hasłami demokracji i postępu, zechce w konsekwencji tej wojny w drodze spontanicznego zrywu społecznego pchnąć naprzód rozwój Europy i świata" i kończy hasłem, że rewolucja w Polsce "musi być europejska z ducha i idei, a polska w treści i formie."

Sprzeczność ta zdaje się wynikać ze skrzyżowania wpływów ideologii "federacyjnej" z przed ćwierćwiecza z atmosferą angielskich "*leftish intellectuals*". Punkt skrzyżowania wypada poza Polską i poza współczesnością.

PAWEŁ JANECKI

JERZY FACZYŃSKI

PALI SIĘ MOJA MŁODOŚĆ

Pali się moja młodość,
pali się cała przeszłość —
pali się cały mój świat,
po którym kiedyś chodziłem.

Walą się drzewa, katedry,
domy, zagrody i miasta —
ból suchy, bo łez nie stać, każdy
odprowadza zgon
jak rzecz najbliższą i własną.

Pali się moja młodość,
palą się moje sny.
Jestem jak pogorzelec, co wyniósł tylko skore ;
nie mam już domu i niczego :
co było moje — zgorzało,
co jeszcze moje — wciąż płonie.

Mówią mi : zaczniesz nowe życie —
zapomnij przeszłość i żal. . .

Mówię im : rada jest jak woda, więc leczycie
bijąc na wiwat z dział.

POLSKIE PROBLEMY GOSPODARCZE

WŚRÓD stosunkowo nielicznych publikacji polskich w Anglii poświęconych sprawom gospodarczym zwraca na siebie uwagę książeczka wydana przez Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich w Zjednoczonym Królestwie p.t. *Na marginesie zagadnienia rozwoju gospodarczego Polski*. Autorem jej jest Stanisław Gryziewicz, jeden z najzdolniejszych ekonomistów polskich młodszego pokolenia, odznaczający się gruntowną wiedzą historyczną i badawczym umysłem. Postawił on sobie za zadanie przedstawić problemy związane z rozwojem gospodarczym Polski po wojnie na tle braków przeszłości.

Pierwsza część pracy poświęcona jest przeglądowi " ominiętych etapów " rozwoju gospodarczego Polski. Tłumaczenie zacofanego stanu gospodarstwa polskiego w chwili odrodzenia państwa brakiem samodzielności w okresie XIX-wiecznych przemian gospodarczych i technicznych jest dość powszechnie przyjęte. Dużo mniej natomiast zwraca się uwagi na fakt, że szereg podstawowych niedomagań sięga swymi przyczynami daleko dalej wstecz, do czasów średniowiecza. Polska weszła stosunkowo późno w orbitę kultury chrześcijańskiej, stąd też wpływ urządzeń średniowiecznych był u nas bardziej powierzchowny niż na zachodzie. Co gorzej, wspaniałe pojęcia moralno-gospodarcze tego okresu przyjęły się u nas stosunkowo słabo, tak np. organizacja miejska i cechowa w Polsce podkreślała raczej elementy monopolu, niż pielęgnowała piękne tradycje zawodowe w zakresie jakości wyrobów, słusznej ceny itp. W okresie tym widać już zaczątki procesu, który miał później nie tylko zaciążyć tak fatalnie na naszym życiu gospodarczym, ale wprost podważyć byt państwowy. Jest to najpierw zbyt słaby rozwój, a potem upadek miast polskich spowodowany egoistyczną i krótkowzroczną polityką szlachty.

W epoce merkantylizmu (wiek XVI — XVIII) różnice w poziomie gospodarczym między Polską a zachodem Europy pogłębiły się jeszcze bardziej. Polska szła przeciwko prądowi. Podczas gdy tam tworzyła się silna władza państwowa będąca jednocześnie ośrodkiem świadomej polityki gospodarczej, u nas król schodził do roli *primus inter pares*, a problemy gospodarcze nie były poprostu rozumiane. Autor podkreśla dwa istotne błędy tego okresu — brak wyzyskania dostępu do morza, oraz fałszywą politykę celną. Obok tego pogarszał się ustrój społeczno-gospodarczy wsi, gdzie związanie pozbawionego własności chłopa z ziemią folwarczną osiągnęło swój szczyt.

Dopiero reformy Stanisława Autusta położyły kres upadkowi gospodarczemu. *Komisja Dobrego Porządku* dała podstawy do dźwignięcia się życia miejskiego. Pojawiają się pierwsze próby uprzemysłowienia Polski : powstaje około 300 zakładów fabrycznych, z których niestety wiele rychło upada z braku doświadczenia i wykwalifikowanych rąk roboczych oraz nieumiejętności organizacji dostaw surowców, zbytu itp. Wychodzą teraz na jaw skutki zaniedbań okresów poprzednich ; niski stopień kultury gospodarczej utrudnia wykonanie najlepiej pomyślanych inicjatyw. Zresztą rozbiory kładą szybko kres temu przejściowemu rozwojowi.

Okres rewolucji przemysłowej XIX wieku zastaje Polskę wtłoczoną w obce organizmy gospodarcze z porozrywanymi naturalnymi więzami łączącymi przez wieki ziemie polskie w jedną całość. W wielu wypadkach polityka państw zaborczych rozmyślnie hamuje postęp gospodarczy. Najjaskrawszym przykładem jest tu historia uwłaszczenia chłopów w b. zaborze rosyjskim i austriackim, która przeprowadzona błędnie i pod kątem widzenia stwarzania zadrażnień między dworem a wsią do dziś ciąży nad ustrojem agrarnym i poziomem produkcji rolnej w Polsce. Autor opisuje szczegółowo przeszkody stawiane uprzemysłowieniu Galicji przez rząd austriacki. W bezsilnym szamotaniu się z tym systemem zginęło wiele pożytecznych projektów i zrujnowany został majątek szeregu pionierów przemysłowych.

Jasną stroną tego okresu jest fakt, że tam, gdzie Polacy posiadali pewną samodzielność, widać szybki rozwój i odrabianie wiekowych zaniedbań. Mamy tu na myśli celową politykę gospodarczą Królestwa Kongresowego i jej głównych reprezentantów Mostowskiego i księcia Lubeckiego. Na mniejszą skalę, a za to przez lat kilkadziesiąt, rozwijała się świadoma akcja gospodarcza w b. zaborze pruskim.

Nic więc dziwnego, że w chwili odzyskania niepodległości ziemie polskie wykazywały niezmiernie różny poziom rozwoju, przeważnie jednak dużo poniżej przecięcia środkowo-europejskiego, nie mówiąc o wysoko rozwiniętych państwach zachodnich. Polska jako całość znajdowała się jeszcze w okresie wczesno-kapitalistycznym ; z resztą Europy podzielaliśmy jedynie szybki wzrost ludności jednocześnie jednak ilość i stan urządzeń technicznych wszelkiego typu (drogi, gospodarka energetyczna, żywy i martwy inwentarz rolny, przemysł, aparat wymiany i kredytu) był nad wyraz skromny. W szeregu ciekawych tablic statystycznych wykazuje autor w cz. II broszury zacofanie i ubóstwo gospodarcze Polski w okresie między obu wojnami. Z wielu nagromadzonych przez niego cyfr przytoczymy tylko dwa zestawienia. Wyposażenie w energię elektryczną wynosiło w Polsce 115 kwh rocznie wobec 772 w Niemczech, 629 w Anglii i 538 w Australii. Dochód społeczny pojęty jako suma rocznej produkcji dóbr (rolnictwo, górnictwo, przemysł, handel, komunikacje, kredyt i ubezpieczenia, usługi państwa, służba domowa itp) wynosił w Polsce na głowę ludności w r. 1929 — 900 zł. w stosunku do 5.500 w Kanadzie, 4.200 w Anglii lud 2.500 w Niemczech.

Punktem wyjścia z opisanej sytuacji musi być podniesienie wytwórczości. " Aby podnieść wytwórczość w Polsce trzeba podnieść stan zainwestowania gospodarstwa, aby zaś podnieść stan zainwestowania, trzeba przeznaczać taką część dochodu społecznego na inwestycje, aby nie tylko przyrost naturalny ludności był zaopatrywany w odpowiednie środki produkcji, lecz również by były usunięte braki w wyposażeniu inwestycyjnym istniejącej ludności. Jest również druga droga wyjścia, a mianowicie połączenie własnego wysiłku inwestycyjnego z pomocą kapitału zagranicznego " (str. 43). Autor staje na słusznym stanowisku, że gospodarstwa polskiego nie można uleczyć środkami własnymi, chyba że zdecydowalibyśmy się poświęcić bieżące pokolenie na rzecz dobrobytu lub siły politycznej pokoleń przyszłych. Taka koncepcja, wzorowana na ustrojach totalnych, jest nie do pogodzenia z chrześcijańskimi i rzymskimi podstawami naszej cywilizacji. Dodamy, że należy ją odrzucić również z punktu widzenia światopoglądu narodowego, dla którego dobrobyt materialny nie jest celem najwyższym.

Część III zawiera wiele cennych spostrzeżeń i wskazówek w poszukiwaniu właściwego dla Polski kierunku polityki gospodarczej. Autor przestrzega przed doktrynerstwem i jednostronnością w tym zakresie. " Niema jednej jedynej, dobrej dla wszystkich krajów drogi rozwoju gospodarczego. Nie ma jednej jedynej, dobrej dla wszystkich krajów recepty tego rozwoju. Dlatego polityka gospodarcza dbająca o osiągnięcie najwyższych rezultatów rozwoju gospodarczego danego kraju musi odstępować od schematu." (str. 53). Autor krytykuje intelektualne bałwochwalstwo wobec koncepcji opartych na założeniu jednorodności życia. Nie podziela on zatem również zbyt daleko posuniętego entuzjazmu dla tak modnego dziś " planizmu ". Wskazuje na niebezpieczeństwa polegające na tym, że planizm prowadzi w konsekwencji do totalizmu ustrojowego i zabija twórczość i indywidualność jednostki. Jako naturalną przeszkodę w stosowaniu zbyt daleko posuniętej gospodarki planowej w Polsce wymienia notoryczne braki w polskich statystykach gospodarczych, bez doskonałego stanu których planowanie obracałoby się w ciemności. Od siebie dodalibyśmy tu jeszcze jeden argument, który wydaje się bardzo poważnym w stosunkach polskich. Planowanie jest tym łatwiejsze, im więcej ma do czynienia ze stosunkowo niewielką ilością bardzo wielkich warsztatów pracy. W Polsce zaś ustrój rolny oparty jest zasadniczo na paru milionach samodzielnych gospodarstw. Nie leży przecież w interesie narodowym, by dla ułatwienia planowania nawracać w zakresie rolnym do gospodarki wielkofolwarcznej, a dążyć w zakresie przemysłowym do przewagi wielkich i największych zakładów fabrycznych.

Autor kończy swą pracę ponowną przestrogą, że " jest bardzo ryzykowne stawiać na jedną doktrynę, w której już nic nie może i nie powinno być zmienione, lub na jeden cudowny środek. . . . Z tego też względu nie powinniśmy poszukiwać " kamienia filozoficznego ", ani też niezawodnej i zawsze dobrej recepty, bo takich recept nie ma " (str. 63). Jako zalecenie pozytywne proponuje taką politykę gospodarczą, która w pełni uszanowałaby zasady indywidualizowania oraz pobudzania i wyzwalania sił twórczych społeczeństwa. Autor rozumie jednak, że elastyczność bez pewnych stałych zasad wyrodziłby się mogła w bezprogramową huśtawkę. Te stałe podstawy pragnąłby widzieć w ścisłym poszanowaniu prawa opartego (jak wynika z treści i tonu całej broszury) na przestrzeganiu zasad moralnych płynących z naszej religii. Podkreśla wreszcie ważność wytworzenia elity społecznej z pośród najzdolniejszych jednostek wszystkich warstw.

Broszurę warto przeczytać, a jeszcze bardziej warto ją przemyśleć, gdyż jest doskonałą pobudką do myślenia o sprawach gospodarczych. I choć czasami można nie zgadzać się z autorem (np. wydaje się, że obraz przeszłości malowany jest nieraz trochę jednostronnie i barwami zbyt ciemnymi), zawsze odczuwa się szacunek dla rzetelnej pracy i głębokości analizy.

W.Ł

N.K.W.D.

TYGODNIK londyński *Whitehall News* zamieścił w dniu 23 marca 1945 r.a rtykuł p.t. "*N. K. W. D.*", omawiający w wielkim skrócie Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSSR. Ze względu na znaczenie tej instytucji w ZSSR i dochodzące ustawicznie z Polski i innych krajów okupowanych przez Rosję Sowiecką wiadomości o jej działaniu, artykuł powyższy przedrukowujemy w całości:

" Jednym z najważniejszych komisariatów ludowych przewidzianych w Konstytucji sowieckiej z 1936 r. jest Komisariat Spraw Wewnętrznych znany powszechnie w skrócie *N.K.W.D.* od początkowych liter rosyjskiej nazwy *Narodnyj Komisariat Wnutriennych Dieł.*

" Genetycznie organ ten władzy państwowej sięga niezbyt odległych czasów rewolucji rosyjskiej, kiedy znana była analogiczna w swych celach instytucja "Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Bandytyzmem" w skróceniu zwana "Cze-ka", a od r. 1921 jako *G.P.U.* t.j. "Państwowy Urząd Polityczny". Formalnie, będąc odpowiednikiem zachodnio — europejskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, N.K.W.D. obdarzony jest *via facti* tak wielkimi atrybutami władzy, szeroko i głęboko sięgającej zarówno w życie publiczne jak i prywatne, że niemożliwe jest przeprowadzenie jakiejkolwiek analogii. Jest to władza *par excellence* polityczna i żadne powszechnie znane i przyjęte kryterium prawa publicznego nie może być zastosowane przy analizie tej instytucji. Wobec tego pozostaje tylko opisać przejawy jej działalności, która może dać w przybliżeniu obraz tej organizacji i jej uprawnień.

" N.K.W.D. jest zorganizowany na sposób wojskowy. Jego umundurowani funkcjonariusze są uszeregowani hierarchicznie, zdyscyplinowani wojskowo oraz podzieleni stosownie do rozlicznych typów ich działalności. Na czele instytucji stoi komisarz ludowy t.zw. *Narkom*, któremu podporządkowane są wszystkie działy na terenie całego Związku Sowieckiego. Obecnie komisarzem N.K.W.D. jest Beria, — Gruzin. Jego dwaj poprzednicy Jeżow i Jagoda, którzy dokonali wielkiej " czystki " w ZSSR w latach trzydziestych, sami później zostali straceni.

" Z przejawów działalności da się wyodrębnić następujące działy N.K.W.D.:

" 1. Dział politycznego bezpieczeństwa ma za zadanie zwalczać wszystko to, co naraża na niebezpieczeństwo Państwo bądź reżim. Dzieli się on terytorialnie na dalsze działy odpowiadające podziałowi administracyjnemu, na republiki związkowe, autonomiczne, *obłast*'i, rejony, miasta itd. Tak więc dla przykładu jest N.K.W.D. Ukraińskiej S.S.R., N.K.W.D. Karakałpackiej Autonomicznej S.S.R. itd. Niemniej jednak ta ogromna praca poszczególnych komórek podporządkowana jest całkowicie centralnemu zarządowi w Moskwie, skąd płyną zarządzenia i instrukcje polityczne. Ta dziedzina działalności N.K.W.D. jest najbardziej interesująca; do niej należą uprawnienia sądownicze N.K.W.D., które wogóle nie są przewidziane w Konstytucji sowieckiej. Jest to działalność władzy politycznej, pozostająca ponad prawem. Jurysdykcja należy do specjalnych komisji w Moskwie. W sprawach politycznych wydają one wyroki bez rozprawy i bez przestrzegania przepisów prawa karnego i procedury. Tylko wyjątkowo, dla celów propagandowych, odbywa się normalna rozprawa przed sądem przewidzianym w Konstytucji. Z reguły wszystko co nie jest przestępstwem pospolitym, podlega sądownictwu administracyjnemu N.K.W.D. W praktyce można rozróżnić cztery kategorie kar: a) kara śmierci, b) więzienie, c) obóz pracy i d) zesłanie.

" 2. Dział zajmujący się administracją obozów, których zadaniem jest wykonywanie kar w stosunku do skazanych na pracę przymusową milionów ludzi. Ten dział N.K.W.D. nosi nazwę *Głavnoje Uprawlenie Lagierej*, w skróceniu "*Gułag*". W związku z jego funkcjami Związek Sowiecki podzielony jest na specjalne okręgi, które tworzą cały system obozów pracy, n.p. *Pieczorlag* na północ od rzeki Pieczory, *Workutstroj* w północnym Uralu, *Urlag* w środkowym Uralu, *Krasłag* w Krasnojarskim Kraju, *Samarlag* w centralnej Rosji obok Kujbyszewa (dawna Samara-przyp. M.P.), *Karagłag* w Kazachstanie (okolice Karagandy-przyp. M.P.). N.K.W.D. zatrudnia masy ludzi (skazanych na pracę przymusową) dla realizacji planów gospodarczych państwa i działając przez zarządy obozów sprawuje funkcje olbrzymiego niejako ministerstwa robót publicznych, które ma za sobą tak gigantyczne osiągnięcia, jak budowa Kanału Białomorskiego, Moskiewskiego, " Dnieprostroju " i t. p.

" 3. Dział bezpieczeństwa kolejowego, który obejmuje kontrolę nad całym transportem łącznie z transportem wodnym. Istotą tej kontroli jest nietylko czuwanie nad personalem z politycznego punktu widzenia, lecz także pilnowanie wykonywania przepisów i zapewnienie maksymalnej sprawności transportowej Związku. Ponadto należy do niego kontrola nad całym ruchem pasażerskim od strony wywiadu. Bez przepustki wydanej przez odpowiednie organy N.K.W.D. nie można nabyć biletu kolejowego w ZSSR.

" 4. Wojsko N.K.W.D. stanowi olbrzymi aparat zorganizowany na wzór armii regularnej ze specjalnie wzmocnioną dyscypliną. Składa się ono bądź z elementu poborowego z pośród członków Komunistycznego Związku Młodzieży (*Komsomol* — przyp. M. P.), bądź z zawodowo służących żołnierzy. Armia ta, która liczy kilkaset tysięcy, posiada własny korpus oficerski i wszystkie rodzaje broni łącznie z własnymi oddziałami pancernymi i lotnictwem. W związku z rozlicznymi jej zadaniami można wymienić następujące:

a) wojska graniczne N.K.W.D. strzegą granic i pasów przygranicznych ZSSR;

" b) oddziały konwojujące t. zw. *Konwojnyje Otriady*, których zadaniem jest konwojowanie więźniów i wszelkiego rodzaju transportów;

" c) oddziały wartownicze t. zw. *Karaulnyje Otriady*, strzegące szczególnie ważnych obiektów;

" d) oddziały straży obozowej t. zw. *Wojennaja Ochrana*, których zadaniem jest strzeżenie więźniów w obozach pracy przymusowej;

" e) oddziały Robotniczo — Chłopskiej Milicji, która jest organem pomocniczym N.K.W.D., używanym do zwalczania mniejszych przestępstw pospolitych, utrzymania porządku i t.p.

" Ponadto całe więziennictwo w ZSSR znajduje się pod zarządem N.K.W.D.

" Aparat wywiadowczy składa się bądź to z funkcjonariuszy umundurowanych, bądź też występujących w ubraniach cywilnych. Dysponują oni współpracownikami i informatorami w każdym środowisku, nie wyłączając nawet rodziny. W ZSSR wprowadzono obowiązek donoszenia władzom o wszystkich przestępstwach; zaniechanie doniesienia jest karane. Każde doniesienie, szczególnie dotyczące czynu wrogiego reżimowi, powoduje aresztowanie bez względu na to, czy zarzut był prawdziwy czy też zmyślony.

" Wobec tego, że instytucja ta kontroluje całe życie ZSSR, NKWD i jego funkcjonarjusze mają wyjątkowo uprzywilejowane stanowisko wśród innych organów państwowego aparatu sowieckiego. Szczególnie uwidacznia się to w wyższym standarcie życiowym funkcjonariuszy NKWD. Zaopatrywani oni są w żywność i odzież przez specjalną instytucję handlową powołaną tylko do tego celu t. zw. "*Spectorg*", która dysponuje własnymi ośrodkami gospodarstw rolnych.

" Surowa dyscyplina i dobrobyt funcjonariuszy NKWD zapewnia szczególnie silną spoistość i użyteczność organizacji. To razem z potężnymi środkami technicznymi stojącymi do dyspozycji czyni NKWD wszechwładnym organem Związku Sowieckiego."

Z okazji zakończenia wojny z Niemcami Ludowy Komisarz Amunicji ZSSR B. L. Wannikow wygłosił przez radio moskiewskie w dniu 9 maja b.r. przemówienie, w którym m.in. powiedział:

" Przemysł wojenny dał Czerwonej Armii możność odbudowania wszystko-niszczącej siły artyleryjskiej, która zmiażdżyła niemiecką machinę wojenną i zniszczyła wszystkie niemieckie wały obronne, jakie miały być nie do zdobycia.

" Produkcja niebywałych dotąd ilości amunicji była możliwa dlatego, że długo przed wojną, dzięki daleko-wzrocznej polityce Stalina, potężny przemysł i pierwszorzędne zakłady zostały zbudowane i zaopatrzone w najbardziej nowoczesny sprzęt. Mając takie podstawy produkcji, pszemysł amunicyjny pod kierownictwem *towarzysza Berii* zdolny był zaspokoić wszystkie potrzeby frontu. . ."

W cytowanym wyżej przemówieniu najbardziej autorytatywna osoba, bo Ludowy Komisarz (minister) ZSSR, odpowiedzialny za produkcję amunicji, stwierdza oficjalnie, że potrzeby frontu zaspokojone zostały właśnie dzięki szefowi N.K.W.D. — Berii, który dysponuje pracą milionów ludzi pozbawionych wolności.

W artykule powyższym nie wymieniono szerokiej działalności zagranicznej NKWD. Być może, że za mało uwypuklona została jego rola w dziedzinie gospodarczej, a w szczególności fakt, że siłami więźniów NKWD prowadzi wszystkie prace pionierskie, zwłaszcza w krajach polarnych i na Dalekim Wschodzie, oraz najcięższe prace w przemyśle i górnictwie — łącznie z wydobywaniem złota. Całe, o olbrzymiej powierzchni, kraje są w wyłącznej kompetencji NKWD, który kieruje ich życiem i rozbudową przez więźniów i zesłańców.

D.R.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub $4.

Printed for " Myśl Polska " by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, June 20, 1945.